Nr. 33. Lwów. — Piątek dnia 10 lutego. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie = zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Scholastyki P. Jutro Łucjusza B.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 23·0 Zachód „ 5 „ 9·0

Długość dnia g. 9 m. 46·0 Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Wyrażając przed dwoma dniami nasze zdanie o mowie Bismarka, rzekliśmy, iż najważniejszym jej punktem jest ten, w którym kanclerz, wbrew swym dawnym zapatrywaniom na kwestję bułgarską, wbrew znaczeniu dawnego okrzyku „co nam do Hekuby!“ zaznaczył teraz, iż rozstrzygającym sędzią w tej sprawie jest sułtan, u którego Niemcy będą popierały traktatowe żądania Rosji, jeśli ona o to poprosi. Również niektóre peszteńskie i berlińskie dzienniki na ten urywek największy położyły nacisk, a biorąc go za przewodnika w domysłach o przyszłości, każą na nią spoglądać z wielką rezerwą. Zdaniem *Pester Lloyda* mowa Bismarka przedewszystkiem dla tego jest objawem pocieszającym, dla tego jest „znakiem pokojowym“, że uchyla wszelkie wątpliwości, jakie kiedykolwiek się odzywały o wartości austro-niemieckiego przymierza. Nikt już w monarchji rakuzkiej obawiać się o to nie potrzebuje, że gdy sprawa bułgarska dojrzeje do ostatecznego rozstrzygnięcia, natenczas Austrja ujrzy się osamotnioną, opuszczoną przez sojusznika i będzie musiała zrobić ofiarę ze swych interesów: kanclerz dał do zrozumienia sposobem dobitnym, że okupacja Bułgarji przez wojska rosyjskie jest wykluczona z kombinacyj i że tylko w ramach postanowień berlińskiego kongresu Rosja obracać się może z pewną nadzieją na poparcie mocarstw, a na poparcie tylko teoretyczne, na wstawiennictwo adwokackie u sułtana, który jako zwierzchnik Bułgarji — może ją w pewnej mierze wystawić na działanie tych lub owych wpływów. W tem właśnie oświadczeniu leży punkt ciężkości mowy Bismarka; ono rozjaśnia sytuację i uchyla możliwość nieporozumień, a właśnie to nadaje mowie ostatnie pokojowe piętno.

Tak mówi *Pester Lloyd* i tak — jak telegrafują do *Starej Pressy* — zapatrują się wszystkie węgierskie polityczne koła, bez różnicy stronnictw. Że w owem oświadczeniu Bismarka co do sprawy bułgarskiej jest punkt ciężkości jego mowy i że to oświadczenie rozjaśnia sytuację, na to zgodzi się każdy, sądzący bezstronnie. Ale zdanie, że owo oświadczenie uchyla nieporozumienia i nadaje całej mowie kanclerza pokojowe piętno, jest już wypływem zapatrywań specjalnie węgierskich. Uchyla ono nieufność, jaką nieraz w Austrji żywiono do Niemiec, i zapewne, że w monarchji habsburskiej powinno wzniecić większą otuchę, a więc i wiarę w pokój, skoro wiadomo, że nie sama jedna musiałaby Austrja borykać się z caratem o niepodległość Bułgarji. Ale to bynajmniej nie oznacza, że znalazł się radykalny środek na zażegnanie wojny. Owszem, Niemcy ujrzały przed sobą jeszcze jednę kwestję, w imię której będą musiały dobyć miecza. Zależy to od stanowiska, jakie zajmie Rosja. Jeśli spasuje przed austro-niemieckim sojuszem, to dobrze; a jeśli nie, jeśli jak byk rozjuszony na czerwoną płachtę, rzuci się na ten sojusz z zamkniętemi oczami i z okrzykiem „być, albo nie być!“ — to gdzież owo „ostatnie pokojowe piętno“?

Nie jest to zatem żadne pokojowe piętno, — jest tylko wielka pięść, dobrodusznie pokazana Rosji. Czy dla tej pięści carat przeniknie się respektem?

Kreutz-Ztg. obawia się, że nie. Ona także największy nacisk kładzie na ten urywek mowy Bismarka, w którym on potrącił o sprawę bułgarską i tak pisze: „Jeśli imponująca jednomyślność, z jaką parlament po mowie kanclerza przyjął projekt militarny, tylko tyle zdziała, iż się wszyscy przekonają o naszem pogotowiu, to niczego więcej nie pragniemy, bo — nikt nas nie obałamuci — wiemy jak stoimy“, to znaczy: wiemy, dokąd idziemy.

Tegoż zdania jest *Post*, a tak ona kończy swój wywód: „Gdy stoimy przed człowiekiem, któremu gniew odebrał przytomność, to nie powinniśmy okazywać ani obawy, ani chęci do walki z nim; powinniśmy się tak zachować, jak gdybyśmy wierzyli w jego zdrowy rozsądek. Tak ułatwimy mu zapanowanie nad sobą. Niezawodnie, trudno tak się zachować. Ale właśnie w mowie kanclerza w tej wystąpiliśmy roli. Jesteśmy silni, ale spokojni i wyczekujący. Lecz żeby ten spokój był zupełny, powiedzmy sobie i całemu światu: „nic nam nie grozi — i nikt nie groźny; nie znamy żadnego specjalnego niebezpieczeństwa, stoimy tylko wobec powszechnego; przeciw niemu się uzbrajamy“.

Z tych zatem głosów wyraźnie prześwieca myśl, że owo „powszechne niebezpieczeństwo“ wywinie się nie z kwestji alzacko lotaryńskiej, lecz ze wschodniej, która za sobą wszystkie inne pociągnie, — i nadto jeszcze widać z tych głosów, że mowa Bismarka nie zaszła Niemcom bielmem na oczy.

W Paryżu już minęło pierwsze wrażenie wywołane mową Bismarka; znikła chwiejność opinji i cała prasa mniej więcej jedno wyraża zdanie *Lanterne* pisze: „Dla nas zawiera mowa jednę wskazówkę: zbrojmy się, bądźmy gotowi!“ — *France* dodaje: „Z naszej strony taka powinna być Niemcom odpowiedź: co rychlej podpiszmy sojusz z Rosją, jeśli można z Anglją i jeśli się da, z Turcją“ *Petit Journal* woła: — „Ks. Bismark, polityk w hełmie, znów pokazał, że gotów każdej chwili szablę wyciągnąć. Świat on zadziwia, lecz nie uspokaja go. Długoż jeszcze będziemy pod jego uciskiem?“ *Liberté* pisze: „Dziwna rzecz, mowa Bismarka, jest pokojowa, a jednak nie uspokaja. Dla czego? Oto dla tego, że mu nie pokój na myśli, ale chęć odsunięcia Francji od Rosji, — chęć bynajmniej nie pokojowa. — Niemcy chcą dyrygować Europą, a one bynajmniej nie są państwem pokojowem.“ Tak odzywają się wszystkie inne dzienniki, krom jawnie półurzędowych, które muszą dużo używać bawełny.

A zatem widzimy, że w miarę jak słabnie pierwsze wrażenie, wywołane ogólnym pokojowym tonem mowy Bismarka i w miarę jak się prasa zaczyna nad szczegółami jej zastanawiać — powoli wraca niepewność, zagadki znów powstają, a z niemi budzi się niewiara w pokojową przyszłość.

Bo to daremna: gruntownej choroby nie uleczy taki paliatyw jak mowa — choć to jest mowa Bismarka. Co najwięcej, może ona odwlec kryzis.

Korespondencje.

Rzym 28 stycznia.

(*X*) Po wielkich uroczystościach papiezkiego jubileuszu ucichła stara Roma, jakby zastygła od niebywałego zimna. Pochmurne niebo, ostre wiatry, deszcz przeplatany śniegiem, przypominają polski grudzień. Tam, na ojczystej ziemi, nic sobie nie robimy ze złych Boreasza humorów, bo mamy ciepłe izby, kędy przy samowarze rodzinne gromadki wesoło gwarzą, nie dbając o to, co się dzieje na dworze. Ale tu północna aura, to prawdziwe nieszczęście, bo pieców nie ma, okna źle opatrzone, posadzki kamienne lub ceglane, a życie przyzwyczajono się spędzać na ulicy. Cudzoziemcy uciekli, więc hotele stoją puste, do sklepów nikt nie zagląda, na każdym kroku daje się czuć odpływ pieniędzy. Stąd złe humory i wyrzekania — na kogoż?

Są dwie instytucje, na które przyzwyczajono się wszystkie biedy zwalać. To Watykan i rząd. — Na rząd gniewy o to, że nie zdołał odnowić handlowego z Francją traktatu, że źle — bo naprawdę źle — prowadzi ekspedycją afrykańską i że chce nowe nałożyć podatki, a o żadnych ulgach ani mówić sobie nie daje. Nowy atak podatkowy skierowano na cukier i na mieszkania, na dwa przedmioty, których taniość bardzo Włosi cenią.

Na Watykan wymyślać jest w dobrym tonie zdawna. Ale teraz szczególnie się nań rozsrożono, mszcząc się za list otwarty, wystosowany przez p. Gladstone'a do senatora hrabiego Jaciniego, znanego zwolennika ugody Papieża z rządem Włoch. List angielskiego męża stanu, to cała broszura, nosząca tytuł „Neutralizacja Apostolskiej Stolicy“. W tem piśmie Gladstone dowodzi, że dla dobra Włoch, dla ich jedności i wewnętrznego pokoju koniecznie potrzeba utworzenia z Watykanu z jego całym kwartałem (co najmniej) jakby „wyspy na włoskiem morzu, niezawisłej, ogłoszonej za neutralną aktem międzydzynarodowym i oddanej Papieżowi na zupełną własność, przyczem Papież miałby wszystkie prerogatywy niepodległego monarchy“. Tak napisał liberał angielski, protestant, bożyszcze radykałów włoskich.

Możecie więc wyobrazić sobie gniew tutejszych rządowców. Odarli Gladstone'a z wszystkich przymiotów i zasług, ale że z tych łupów żadnego pożytku, więc uderzyli na Watykan. Prasa wyjechała na harce, trybuni ludowi zaczęli na zgromadzeniach grzmieć z dział wielkiego kalibru, wreszcie odezwali się quasi-uczeni. Dla przykładu jak się o Papieżu mówi, podaję urywek z prelekcji, mianej przez ex-ministra oświaty i senatora Pessino na uniwersytecie neapolitańskim. Na prelekcji był cały świat urzędowy i demonstracyjnie oklaskiwał mówcę. Oto ów urywek:

„Pozując na męczennika, arcykapłan rzymski chce wmówić w świat, że my — uzurpatorowie, a on — więźniem naszym. Rzym, na mocy praw narodu, jest własnością Włoch, a uzurpatorem jest on, bo dąży do włożenia teokratycznego jarzma na Wieczne Miasto. I któżby wierzył, że Włochy krępują Papieża! Ale tej wolności, którą dają wolne Włochy, za mało tyranowi sumień. On marzy o wolności despotów, chce sprawować absolutne rządy, wymaga niewolniczego posłuszeństwa. Do sumienia całej ludzkości pukamy, niech ono powie, czy jest na świecie kraj, w którymby Kościół był tak wolny, jak we Włoszech; czy jest drugie państwo, w któremby pierwszemu biskupowi było wolno bezkarnie nadużywać wolności, znieważać władzę, mącić pokój, spiskować przeciw porządkowi rzeczy, stworzonemu wolą całego ludu!...“

Tak mówił ten pan senator, a jemu klaskano. Więc pytanie: Czy jest drugi taki kraj na świecie, w którymby wolno było bezkarnie spotwarzać Głowę Kościoła? czy jest drugie takie państwo, w któremby dostojnicy państwowi brawami witali takie oszczerstwa? Istotnie, wielka wolność panuje w urzędowych Włoszech!

Rozdrażnia ona katolickie sfery, czego dowodem niech będzie artykuł w urzędowym organie Watykanu, w *Moniteur de Rome*.

Artykuł nosi tytuł „Watykan oblężony“ i tak brzmi:

„Dwa lata temu donieśliśmy o jednym z celów prowadzonej przebudowy Rzymu, a owo doniesienie sprawiło w całym katolickim świecie silne wrażenie. Ta wiadomość nasza, pochodząca od osoby dobrze obeznanej z rzeczą, wyjaśniła, dlaczego cała spekulacyjna działalność budowniczych, skierowana przedtem na przedmieście Esquilin i Viminał, nagle się przerzuciła niedawno do kwartałów Prati di Castello, graniczących z Zamkiem św. Anioła i Watykanu. Zmiana ta nastąpiła na rozkaz loży masońskiej, która postanowiła wziąć w oblężenie Watykan. Nie zważając, że Prati jest częścią miasta najbardziej niezdrową w skutek corocznych wylewów Tybru, masoni zakupili za bezcen wszystkie grunta, odstępując część ich rządowi włoskiemu pod budowę pałacu sprawiedliwości i koszar dla karabinierów, resztę zabudowują pospiesznie gmachami prywatnemi, które pod względem architektury i gustu wstyd tylko przynoszą Włochom. Ale przez to główny cel osiągnięty: oto Watykan ściśnięto i okrążono, a dziennik radykałów *Capitole* otwarcie się przyznaje do masońskich zamiarów, mówiąc „Dziś Watykan już jest okrążony, a za kilka miesięcy będzie oblężony jak zwykła forteca.“ Zwracamy jeszcze uwagę i na ten szczegół, że niedawno mieliśmy krach budowlany i mnóstwo domów nie dokończono. Zamiast je wykończyć i oddać do użytku, spekulanci wznoszą nowe gmachy około Prati i Porta Angelika, hojnie wspomagani przez rząd, któremu bardzo idzie o jak najprędsze ukończenie tych robót. Spekulanci ci należą do obozu antiklerykalnego, albo nawet są jawnymi masonami. Nowe gmachy otaczające Watykan są o kilka pięter wyższe od muru ogrodu watykańskiego, tak że nietylko można widzieć co się w nim dzieje, ale wejść nawet do niego. A wiemy, że jeden budowniczy prosił Radę miejską, aby mu pozwoliła wybudować dom trzydziestopięciometrowej wysokości; odmówiono mu, ale tylko na razie. Znając ducha antiklerykalnych sfer rządowych, nie ręczymy że ten projekt nie przyjdzie do skutku. — Watykan więc nietylko jest otoczony ze wszystkich stron, ale jest pilnowany i szpiegowany. Niewola Papieża z dnia na dzień się zwiększa, a jego stróże więzienni nie dają mu nawet spokojnie używać schronienia, którego odebrać mu dotąd nie mogli. Rozważając te monstrualne stosunki, nasuwa się pytanie: cóż będzie w czasie wojny? — wówczas, gdy umysły będą wzburzone, a namiętności doprowadzone do ostateczności? Któż zaręczy, jaki użytek uczyni rząd czy tłum z tego łańcucha wrogich budynków, któremi otoczono Watykan? Dotąd Papież nie był u siebie w Rzymie, wkrótce nie będzie u siebie w Watykanie.“

To oskarżenie czyliż nie jest objawem kipiącej goryczy, zaiste, usprawiedliwionej?

Mowa ks. Bismarka.

Telegramy przyniosły nam tylko streszczenie mowy, którą książę kanclerz niemiecki wypowiedział w poniedziałek w parlamencie berlińskim. Streszczenie to nie było dość dokładne, w kilku ustępach nawet błędne. Podajemy więc dzisiaj przekład tekstu, który berlińskie pisma podają.

Mowa kanclerza niemieckiego opiewa:

„Jeżeli zabieram głos, to nie dla tego, ażeby zalecać projekt rządowy. Nie mam bynajmniej obawy, ażeby go nie przyjęto i nie sądzę, ażeby w jakikolwiek sposób można było pozyskać dla projektu rządowego znaczniejszą większość — na co zarówno w kraju jak za granicą wielką kładą wagę. Mam zupełne zaufanie do parlamentu pod tym względem, że zechce siłę naszę zbrojną powiększyć do tego stopnia, na jakim jeszcze nigdy nie stała, z jakiego w latach 1867 do 1882 zrezygnowaliśmy; że podniesie ją znowu, a to nie ze względu na chwilowe dzisiejsze położenie, nie ze względu na obawy, które dzisiaj mogą niepokoić opinję publiczną, ale ze względu na ogólne położenie europejskie. Dla tego i mnie przypadnie więcej o tem ogólnem położeniu mówić, aniżeli o projekcie rządowym. — Wyznaję, że nie z wielką chęcią przystępuję do tego, bo w tej sprawie jedno niezręcznie powiedziane słowo może wiele popsuć, a wiele słów znowu nie wiele przyczyni się do tego, ażeby wśród publiczności jaśniejsze wywołać zapatrywanie. Obawiam się jednak, iż gdybym milczał w dzisiejszej debacie, to po oczekiwaniach, jakie sobie do niej przywiązano, zaniepokojenie opinji publicznej i nerwowość naszej i zagranicznej ludności raczejby się wzmogły, aniżeli zmniejszyły. Mógłbym się ograniczyć do odwołania się na to, co w tej Izbie już więcej jak przed rokiem powiedziałem; od tego czasu sytuacja zmieniła się bardzo mało. Ówczesne moje wyrażenia znajduję bardzo dobrze zestawione w wolnomyślnym dzienniku, który z moim politycznym przyjacielem Richterem bliższe ma stosunki, aniżeli ze mną (wesołość) — odwołując się więc do tego, mogę jeszcze tylko zauważyć, że od owego czasu sytuacja jeżeli wogóle się zmieniła, to raczej na lepsze, jak na gorsze.

Wówczas obawialiśmy się, że powodu do wojny nastręczy nam Francja. Od tego czasu jednak ustąpił tam prezydent miłujący pokój, a drugi również w pokoju zamiłowany po nim nastąpił. — Już to jest pomyślnym symptomatem, że naród francuski, przystępując do wyboru, nie sięgnął do puszki Pandory i pozwala nam żywić ufność, iż prezydent Carnot pójdzie śladem Grévy'ego. Mamy tu jeszcze drugi moment wielkiego znaczenia, a to, że z ministerstwa francuskiego wystąpili ludzie, którzy gotowi byli pokój podporządkować swoim osobistym celom i ambicjom, a zastąpieni zostali ministrami, którzy do czegoś podobnego zdolnymi nie będą.

Z przyjemnością wyznaję, że aspekta na Francję stały się znacznie mniej eksplozywne, owszem są bardziej pokojowe niż w roku zeszłym. Ostatnie zaś obawy odnosiły się znacznie więcej do Rosji aniżeli do Francji, a raczej powiedziałbym do wymiany wyzwań i podjudzań między rosyjską a francuską prasą. Atoli ja wierzę, że położenie rzeczy w Rosji nie jest gorsze jak było w roku zeszłym. Liberalny organ, o którym wspomniałem, przypomina moje ówczesne wyrażenie (czyta): „Nasza przyjaźń z Rosją nie doznała żadnej przerwy. Nie spodziewamy się ze strony Rosji żadnej zaczepki.“ Te słowa moje wydrukowano tłustym drukiem, może dlatego, ażeby mi ułatwić nawiązanie do nich, (wesołość) a może dlatego, ażeby dać do zrozumienia, że ja się zawiodłem w mojem zaufaniu. Tak nie jest. Fakta, któreby mogły dać powód do takiego zawodu, leżą częścią w prasie rosyjskiej, częścią w rosyjskiej koncentracji wojsk. Prasie nie mogę przypisywać rozstrzygającego znaczenia. Mówią, że prasa w Rosji znaczy więcej jak we Francji; ja myślę przeciwnie. W każdym wypadku prasa dla mnie jest czernidłem drukarskiem, papierem. Poza każdym artykułem dziennikarskim stoi przecież tylko jednostka, człowiek, który ruszał piórem; a w każdem piśmie rosyjskiem, które może w ścisłym zostaje związku z francuskiemi kapitałami, jeszcze tak zwany „protektor“, tj. urzędnik rosyjski który się zawieruszył do polityki. Obaj razem na kupę bardzo mało ważą wobec polityki cesarza. W Rosji prasa jest co najwyżej barometrem tego, co według rosyjskiej ustawy prasowej przepuszczonem być może, w każdym razie jednak bez angażowania cesarza. Owóż naprzeciw prasy ro-

9)

LEON XIII.

(Kilka słów przy pięćdziesiątej rocznicy Jego kapłaństwa).

Przez

STANISŁAWA TARNOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Ale jeden wykład zasad choćby najznakomitszy, nie wystarczy; potrzeba praktyki i potrzeba wychowania w tych zasadach. Tę praktykę ma Papież na oku i w swoich Encyklikach (naprzykład *Auspicato Concessum* (1882) albo *Supremi Apostolatus* (1883) przykazuje miłosierdziem, nauczaniem ubóstwem dobrowolnem działać przeciw nienawiściom i pokusom socyalizmu; tę praktykę zwłaszcza ma na oku, kiedy zaleca i gorąco bierze w opiekę wszystkie stowarzyszenia i bractwa, zawiązujące się dla oświecania, kształcenia ubogich, (zwłaszcza wyrobników), ale w chrześciańskim duchu, w uczuciach zgody i życzliwości, a nie zawiści względem materyalnie szczęśliwszych. Niejeden umysł głębszy patrząc na dzisiejszy stan świata, przewiduje, że on się skończy jak świat rzymski zalewem barbarzyństwa, ale nie z nieznanych krajów, tylko z głębi naszych własnych społeczeństw. Zalew ten zburzy wszystko co jest, a potem dopiero jak średniowieczne niegdyś, tak w przyszłości to barbarzyństwo Kościół weźmie i do nowej lepszej cywilizacyi wychowa. Przewidywanie bardzo logiczne. Ale ta praca przyszłości, ta praca cywilizacyi chrześciańskiej, zaszczepianej w ciemnych i wydziedziczonych, zaczęła się zawczasu, przed katastrofą, i prowadzi się już przez zakony i misye (Misyonarze, Salezyanie, Siostry Miłosierdzia i wszystkie ich naśladowania, polskie Felicyanki i t. d.), przez stowarzyszenia katolickie rzemieślników, przez literaturę za granicą — (nie u nas niestety) — bardzo rozwiniętą i czynną. Że nie prowadzi się bez skutku, dowodzą choćby tylko te deputacje francuskich rzemieślników, które Ojcu św. przyjeżdżają składać hołdy; a słusznie jemu, bo dzieł takich był od młodości członkiem i inicyatorem, jest dziś gorliwym patronem. Jednym z pierwszych aktów jego po wstąpieniu na tron, było pismo do jednego z takich stowarzyszeń we Francyi (*Societé Olivaint*); najbardziej wszakże znaczącem jest stanowisko zajęte przez Rzym względem amerykańskich *Rycerzy Pracy*. Potężne to stowarzyszenie rzemieślnicze, z katolików złożone, liczące do miliona już członków, ma za cel obronę pracy przeciw kapitałowi. Biskupi w Kanadzie osądzili stowarzyszenie za socyalistyczne, zakazali go i zagrozili klątwami. Ale biskupi Stanów Zjednoczonych ujęli się za stowarzyszeniem. Kardynał Gibbons dowiódł w obszernym memoryale, że ten związek nie ma nic wspólnego z pogańskim i przez Kościół potępionym socyalizmem, i w Rzymie *Rycerze Pracy* wygrali sprawę przeciw kanadyjskim biskupom.

Wychowanie? Z gruntu fałszywych pojęć wyrosły wszystkie nasze dzisiejsze obłędy i nieszczęścia. Dawne pogaństwo i nowoczesny racyonalizm połączyły się z sobą chemicznie, i wydały jako produkt filozofię, która rozmaicie ale zawsze fałszywo uczy człowieka pojmować siebie, swoją istotę i swoje przeznaczenie. Odkrywa się zawsze z czasem nieprawda i czczość każdego systemu, ale w miejsce odrzuconego występuje inny niemniej fałszywy, a wszystkie razem wytworzyły powszechną nad światem atmosferę paradoxu, którą wszyscy oddychamy — nawet ci, co nie chcą — a z nią wciągamy wyziewy mgliste i odurzające, które nam jasność myśli mącą i do prostych prawd prostą drogą rozsądku dochodzić nie dają.

To także jeden z korzeni złego, do którego siekierę trzeba przyłożyć; trzeba wykształceniu powszechnemu, oświacie powszechnej, dać podstawę pojęć filozoficznych, prostych, zgodnych z rzeczywistością, z naturą człowieka i z Bożą o nim myślą. Naprzeciw wszystkich filozofij pogańskich lub po niemiecku racyonalistycznych, materyalistycznych i nihilistycznych, trzeba postawić filozofię chrześciańską i w tej przyszłe pokolenia chować. O marności tamtych przekonało się wielu, a to przekonanie przygotowało ich dobrze do przyjęcia czegoś rzeczywistszego i rzetelniejszego — I widzi się niespodzianie to, czemu od trzech wieków nikt nie byłby wierzył. Filozofia średniowieczna, ta zapomniana i wzgardzona, ta niby ciemna i śmieszna, ta mumia zachowana dla ciekawości w gabinecie archeologicznym filozofii, kryła w sobie jednak prawdy, do których nam trafić tak trudno? Zdawała z nich sprawę jasno i określała je dobrze? W tej samej chwili, kiedy filozofia bezbożna dochodzi do negacyi ostatecznej i staje się „filozofią nieświadomości“ a zaprzeczeniem wszelkiej godziwości lub niegodziwości, wstaje naprzeciw jak z martwych filozofia chrześciańska, nie spowita jak dawniej ciasno w formułki i subtelności, ale wyostrzona i zbogacona wszystkiemi zasobami i sposobami jakie wieki przyniosły, i dopomina się, domaga się swego prawa i swego miejsca między naukami, mówi: że ona jest także (i ona jedna naprawdę) *causarum cognitio*. A nie to dziwne, że ją jedni przyjmują z zapałem i czcią, ale to, że drudzy tego miejsca zaprzeczyć i odmówić jej nie mogą.

W tem odrodzeniu chrześciańskiej filozofii, Leon XIII ma część największą zasługi i inicyatywy. Przed czterdziestu laty, kiedy nikomu ani się śniło jeszcze, on w swojem seminaryum, później w swojej akademii w Perugii, wskrzesił to studyum, a z papieskiego tronu on uczynił je powszechnem w całym katolickim świecie. Encyklika *Aeterni Patris* (5go sierpnia 1879) dała hasło, a jeżeli z czasem pokolenia na takiej filozofii chowane, będą rosły prościej a żyły szczęśliwiej, bo ich pojęcia będą jaśniejsze, a wola więcej niż nasza poddana sumieniu, do Leona XIII jako do początku tego dobra, tego prawdziwego postępu, będą miały zwracać się z dziękczynieniem.

Ale na filozofii nie dosyć. Historya także zarażona duchem niechrześciańskim, sama wielorako sfałszowana, fałsz szerzy i do jego panowania się przyczynia. I jej drogi trzeba sprostować, i ona musi się exorcyzmować z fałszu, sama, własnemi rękami i siłą historycznej prawdy. Innej obrony dla Kościoła w historji Leon XIII nie szuka, nie potrzebuje; na tę liczy z ufnością i pewnością. I śmiało od razu jedną ręką otwiera światu przystęp do watykańskich archiwów, a drugą (w piśmie do kardynała Hergenröthera 18go sierpnia 1883 r., do arcybiskupów i biskupów piemonckich i lombardzkich z 25go stycznia 1882 r.) wskazuje naukę historyi jako konieczność dla Kościoła, jako środek obrony przed potwarzą, jako środek walki z przeciwnikiem, tarczę i oszczep zarazem. Wspaniałe te pisma godneby były przytoczenia w całości: ale kiedy niestety nic przytaczać nie możemy, to powiemy tylko, że od wieków nie widziało się Papieża, któryby był takim dzielnym patronem, takim miłośnikiem, takim prawdziwym odrodzicielem nauk. Nie ma mocy ni środka podnosić je w zakładach świeckich: ale tam gdzie może, od duchownych, żąda ich koniecznie, i wiele, i wszechstronnie. Czy dlatego tylko, że jak jego poprzednicy z czasów humanizmu, rozmiłowany jest w piękności i zacności nauki jako takiej? Jest nim zapewne, ma upodobanie nawet w ozdobnych formach, cóż dopiero w mądrej treści. Ale nie o to chodzi mu głównie. On wie, że Kościół w walce potrzebuje zbroi; że napadany przez wszystkie nauki razem, musi ich własną bronią napaść odpierać; że jeżeli chce walczyć ze skutkiem, to musi być tak uczony jak przeciwnicy, żeby zawsze przejrzeć i zbić zdołał, co w ich nauce błahe albo fałszywe. Prostaczków uczyć katechizmem i przykładem, to wiele, ale to nie dosyć; bo oprócz prostaczków są wykształceni i są uczeni, którzy mają także dusze do zbawienia, sumienia do naprostowania; i umysł nie ćwiczony względem tych swego obowiązku pasterza i apostoła nie wypełni. A nadto wyrób myśli i wiedzy tych właśnie wykształconych i uczonych, dostaje się do ogółu stopniowo, przenika go, pojęcia i sumienia wszystkich aż do prostaczków krzywi albo prostuje, wedle tego, czy sam jest krzywy lub prosty. I dlatego to księża potrzebują przynajmniej tyle nauki co świeccy, dlatego Leon XIII przykazuje w rzeczonem piśmie, żeby się stan duchowny nauką i wykształceniem (*doctrinarum cognitione*) odznaczał, żeby nawet dobrem wychowaniem (*urbanitate*) świecił: żeby pamiętał, że wielki wróg Chrystusa, Julian Apostata, dobrze wiedział co robił, kiedy chrześcianom zakazywał ćwiczyć się w naukach wyzwolonych.

(C. d. n.)

syjskiej ja mam świadectwo samego cara Aleksandra; bo jak wiadomo, po wielu latach znów przed paru miesiącami dostąpiłem zaszczytu przyjęcia przez dostojnego pana. Przekonałem się przy tej sposobności, że cesarz Aleksander nie ma żadnego zamiaru nas zaczepiać. Prasie rosyjskiej nie wierzę, carowi Aleksandrowi ufam bezwarunkowo. Jego świadectwo ma dla mnie wagę rozstrzygającą.

Przechodzę do gromadzenia wojsk. To nie jest dla nas żadne *novum*. Gromadzenia wojsk już dawniej odbywały się na wielką skalę, w swej teraźniejszej groźnej formie wystąpiły one dopiero od r. 1879, to jest po ukończeniu wojny tureckiej. Bardzo łatwo ma to pozór, jakoby nagromadzenie wojsk rosyjskich w pobliżu niemieckiej i rosyjskiej granicy, w okolicach, gdzie utrzymanie tych wojsk jest trudniejszem i droższem aniżeli wewnątrz kraju, było wywołane zamiarem, ażeby poszczególne kraje sąsiednie *sans dire gare* (nawet bez zawołania strzeż się!) nie przygotowane napaść i zaatakować. — Otóż ja temu nie wierzę. Nie leży to w charakterze rosyjskiego monarchy i byłoby w sprzeczności z jego oświadczeniami. W takim razie cel zarządzeń byłby trudny do wytłumaczenia. Rosja jednak nie zamierza starać się o niemieckie lub austrjackie prowincje; myślę, że ma ona dość Polaków, a czego innego przecież od Austrji chcieć ani dostać nie może. Nie ma żadnego pozoru pod jakimby Rosja mogła napaść swoich sąsiadów, a moje zaufanie idzie aż tak daleko, że nawet gdybyśmy skutkiem jakiegokolwiek wybuchowego zjawiska we Francji zawikłali się we wojnę z Francją, to po niej bezpośrednio wojna z Rosją nastąpićby nie mogła. Przeciwnie, myślę, że gdyby wojna z Rosją wybuchła, wtedy niezawodnie byłaby i wojna z Francją. Ale co do Rosji — to jeszcze dzisiaj powtarzam — nie spodziewam się żadnego napadu.

Zapytacie mnie Panowie: poco koncentracja wojsk? Tak tak, to są pytania co do których ja od zagranicznego gabinetu nie łatwo mógłbym zażądać wyjaśnień. Zarówno-pytanie jak i odpowiedź musiałyby wypaść bardzo nakręcone, wyszrubowane, a to mogłoby mieć bardzo rozmaite następstwa. Gromadzenia wojsk to nie są rzeczy które można po studencku koramizować, żądać ostro wyjaśnień — są to rzeczy w obec których przedsiębierze się własne zarządzenia. Nie mogę tedy co do tych rosyjskich zarządzeń dać żadnego autentycznego wyjaśnienia, ale jako wtajemniczony w politykę zagraniczną a także i rosyjską od lat kilkudziesięciu, mogę sobie o nich wyrobić własne zdanie.

Owóż przypuszczam, że rosyjski gabinet ma przekonanie — i to niezawodnie uzasadnione — że waga głosu rosyjskiego tem cięższą się staje, im silniej stawa Rosja na granicy Europy. Rosja czyto jako sprzymierzeniec, czy jako wróg, jest tem silniejszą im silniej stoi na granicy zachodniej. To przekonanie kierowało polityką rosyjską już oddawna. Już podczas wojny krymskiej miała Rosja tak silną armję w Polsce, że gdyby armja ta była w Krymie, kampanja byłaby może inny wzięła obrót. Więc ja nie potrzebuję bynajmniej z tych gromadzeń wojsk wnosić o zachciankach zaczepnych na nas. Zapewne, jak przypuszczam, chcą tam wyczekiwać przesilenia wschodniego, nie stojąc koniecznie z wojskiem w Kazaniu. Kiedy ta kryzys nastąpi tego powiedzieć nie mogę. Mieliśmy w tem stuleciu cztery przesilenia wschodnie: 1809, 1829, 1854 i 1878 — a zatem wojny w odstępach lat 20. Dlaczegoż więc nowa wojna nie miałaby nastąpić dopiero w r. 1899? Także i powstania polskie i zmiany rządu we Francji następowały mniej więcej w podobnych odstępach czasu. Może w takich wypadkach Rosja zechce zabrać głos stanowczy, a to w ten sposób, iż po za jej dyplomacją stać będzie gotowa do boju armja.

Te względy, które więcej przeczuwam — nie wierząc żadnym pogróżkom i hałasom dzienników — nie są dla nas jeszcze żadnym powodem do czarniejszego patrzania w przyszłość, aniżeli patrzyliśmy od lat 40 tu. Najprawdopodobniej najbliższem przesileniem europejskiem będzie wojna wschodnia. My w niej nie będziemy mieli bezpośredniego udziału; możemy czekać aż państwa interesowane na morzu Śródziemnem i na Wschodzie powezmą decyzję i jak zechcą: albo układać się z Rosją albo bić się. To więc nie jest żadnym powodem, ażeby sytuację naszę brać tak poważnie, i sądzić, że właśnie moment dzisiejszy i ta sytuacja usprawiedliwiają to olbrzymie, to gwałtowne powiększenie naszej siły zbrojnej. Jabym niniejszy projekt wojskowy całkiem odłączył od kwestji chwilowej sytuacji. Tutaj rozchodzi się o trwałe urządzenie, o trwałe wzmocnienie państwa niemieckiego. Ażeby zrozumieć, że nie idzie tu o chwilowe urządzenie, proszę Panów, chciejcie ze mną przejść historję niebezpieczeństw, w których byliśmy w przeciągu lat 40-tu, a nigdy przecież nie popadliśmy w nerwowy niepokój.

W roku 1848 mieliśmy dwie kwestje brzemienne wojną: polską i szlezwicko holsztyńską. Pierwszym okrzykiem po dniach marcowych było: „Wojna z Rosją dla odbudowania Polski!“ Niebezpieczeństwo zawikłania się w kryzys europejską było wtedy bardzo bliskie. Nie potrzebuję podnosić, że w r. 1850 dzięki ugodzie w Ołomuńcu ominięto wielką konflagrację. Potem nastąpiły dwa lata spokojniejsze, ale pełne znaczenia. Było to w czasie, kiedy posłowałem w Frankfurcie. Już w r. 1853 dawały się uczuwać symptomy wojny krymskiej; trwała ona do r. 1856, a podczas całego jej trwania staliśmy bezpośrednio na brzegu przepaści, w którą nas za pomocą wojny wtrącić chciano. Musiałem wtedy jak wahadło zegarowe biegać między Frankfurtem a Berlinem, bo mnie ś. p. król używał jako adwokata swej niezawisłej polityki. Ponieważ parcie mocarstw na nas, abyśmy wypowiedzieli wojnę Rosji, było królowi za silne, a z drugiej strony odpór jego ministerstwa był mu za słaby, więc ja musiałem ciągle wysełać depesze stylizowane w duchu przyjaźnym dla Rosji — i pana Manteuffla, który podawał się już do dymisji, znowu udobruchać. Prusy były wówczas na progu wielkiej wojny i wystawione na nienawiść całej Europy dla tego, że się wzdrygały od zerwania z Rosją. Potem, całkiem niesłusznie grając rolę wielkiego mocarstwa, wzięliśmy udział w kongresie paryskim, gdzieśmy — wbrew moim radom — byliśmy zmuszeni udać się do prawdziwej Canossy i musieli wycierać przedpokoje ażeby nas wreszcie przypuszczono także do podpisania traktatu. W roku 1857 przyszła na stół kwestja nefszatelska i mnie posłano do Paryża, ażebym z cesarzem Napoleonem traktował o przemarsz wojsk pruskich przez terytorjum szwajcarskie. I tutaj było niebezpieczeństwo wojny bliskie; szczęście, że się król porozumiał z Austrją. Podczas wojny włoskiej byliśmy już zmobilizowani i bylibyśmy ruszyli, gdyby nie zaszedł pokój w Villafranca, dla Austrji może trochę za wcześnie, ale nam bardzo na rękę. Bylibyśmy wtedy musieli prowadzić wojnę w bardzo niekorzystnych warunkach. W ten sposób doszliśmy do szóstego dziesiątka lat. Już w r. 1863 było znowu wielkie niebezpieczeństwo wojny, które publiczność zrozumie dopiero po otworzeniu tajnych archiwów. Podczas powstania polskiego miałem zrana wizytę amerykańskiego posła Buchanana i francuskiego ambasadora Talleyranda, którzy mi prawdziwe piekło zgotowali za trzymanie z Rosją — a w południe miałem przyjemność w sejmie pruskim usłyszeć to samo co mi obcy posłowie mówili. No, ja musiałem to znieść, ale cierpliwość cara Aleksandra II. już wtedy się wyczerpała. Był on gotów w związku z nami stawić czoło wypadkom i bić się — był wówczas zjazd w Frankfurcie, a króla naszego mogła uwieść pokusa do wojny, gdyby go nie zastraszyła myśl załatwiania wewnętrznych trudności, pruskich i niemieckich przy obcej pomocy. (Poruszenie w Izbie). Myśmy wtedy więc milcząco odsunęli propozycje, śmierć króla duńskiego zwróciła niebawem umysły wszystkich interesowanych w innym kierunku, ale powiadam, że potrzeba było wówczas tylko jednego tak lub nie, od króla z Gasteinu, a wojna, wielka koalicyjna wojna była gotowa. — Inny jakiś minister a nie-niemiecki byłby może doradzał ze względów oportunistycznych, załatwienia naszych trudności w ten sposób. Ale za granicą, zarówno wschodni jak zachodni sąsiedzi mało mają wyobrażenia o sumienności niemieckich ministrów. (Głosy: Tak jest!). Od chwili kiedy wojska nasze przekroczyły Eiderę, byłem każdej chwili przygotowany na wkroczenie obcych mocarstw. Już wtenczas mogłem się przekonać, że Prusy i Austrja, jeśli są zjednoczone, nie mogą być tak łatwo zaczepione przez Europę. (Słowa te wypowiedział mówca z szczególniejszym naciskiem. W Izbie ze wszech stron dano mu brawa).

W roku 1865 zmienił się front, już wtedy rozpoczęły się przygotowania do wojny, która nasz zegar niemiecki nastawiła i zregulowała na całe stulecie. Przypominam także konferencją niemieckich ministrów w Ratyzbonie, którą załatwiono traktatem w Gasteinie. Atoli w r. 1866 wojna przecież wybuchła i było wielkie niebezpieczeństwo, że z tego pojedynku między Austrją a Prusami, wyniknie wielka europejska wojna koalicyjna. Już w r. 1867 nastąpiła kwestja luksemburska, która przy cokolwiek tylko ostrzejszej odpowiedzi z naszej strony byłaby niezawodnie do wojny z Francją doprowadziła.

Od tej chwili aż do r. 1870 żyliśmy ciągle w obawie wojny, którą p. Beust tak we Francji jak i we Włoszech podniecał i podsycał. Trwoga przed wojną była tak wielką, że mnie kupcy i przemysłowcy opadali, ażeby już raz ruszyć, ażeby raz niepokojowi koniec położyć. Myśmy jednak czekali, aż na nas uderzą, i dobrześmy zrobili, żeśmy dali się zaczepić.

A po wielkiej wojnie 1870 i 1871 r. byłże choć jeden rok bez niebezpieczeństwa wojny? Zaledwie wróciliśmy do domu, a już powszechnie mniemano, że najdalej za pięć lat przyjdzie wojna odwetowa. Jeden z członków centrum rzekł wówczas: „W ręku Rosji leży rozstrzygnięcie“.

W roku 1876 znowu chmury wojną brzemienne nagromadziły się na południu, a przypuszczam, żeśmy po wojnie wschodniej tylko skutkiem kongresu ocaleni zostali przed konflagracją europejską, poczem nowe wywiązało się niebezpieczeństwo, skutkiem tego, że Rosja wzięła nam za złe nasze zachowanie się na kongresie. Potem, przez czas jakiś przymierze trzech cesarzy pozostawiło nas w spokoju i pozwoliło swobodniej patrzeć w przyszłość. Atoli za każdym najlżejszym symptomem opanowywało opinję publiczną to samo co przedtem wzburzenie — ja jednak uważałem je tak samo jak przedtem za nieumotywowane.

Daleki jestem od tego, ażeby stąd wyprowadzać wnioski, że nie potrzebujemy wzmocnienia naszej siły zbrojnej; owszem przeciwnie. Ażeby ten obraz z historji lat czterdziestu był zupełny, my musimy w każdym momencie być tak silni, ażebyśmy w zupełnem poczuciu sił własnych jako potężnego narodu stanęli silnie w jakiejkolwiek koalicji, abyśmy stanęli z tą w samych siebie ufnością, którą napawa przeświadczenie o słuszności sprawy, a wtenczas mieć będziemy możność silniejszego postawienia się, aniżeli jakikolwiek naród inny. Potrzebujemy do tego tylko tej nie zbyt wygórowanej sumy pieniężnej; mówię nie zbyt wygórowanej, gdyż Francja spotrzebowała na wojsko w ostatnich dziesięciu latach 3 miljardy, a myśmy nawet nie zużyli i $1\frac{1}{2}$ miljarda. Jeśli powiadam, że musimy sprostać każdej sytuacji i być przygotowani na wszelkie wypadki, to przez to rozumiem, że musimy czynić większe jeszcze wytężenia, aniżeli inne mocarstwa, a to z powodu naszego geograficznego położenia. My posiadamy trzy fronty zaczepne, podczas gdy Francja i Rosja tylko po jednym mają — Jesteśmy więc wystawieni na niebezpieczeństwo koalicji daleko więcej, aniżeli którykolwiek inny naród. Bóg dał nam sytuację, w której sąsiedzi nasi nie dozwalają nam gnuśnieć i zatapiać się w bagnach lenistwa. Posadził nam na karku najbardziej wojowniczy, najniespokojniejszy naród, Francuzów, a w Rosji pozwolił wybujać zachciankom wojennym takim, jakich przykładu w dziejach nie znajdujemy. Szczupaki w stawie europejskim nie pozwalają nam na odegranie roli karpiów, lecz zmuszają do trzymania się kupy, co jak wiadomo sprzeciwia się naturze niemieckiej. Ale bądź co bądź francuska i rosyjska prasa zrobi nas już tak zjednoczonymi, jak są prawie wszystkie inne narody. (Brawo!) Dla tego to musimy tyle nabrać siły, ażeby nam szczupaki nic nie mogły zrobić — chyba nas podniecić. (Wesołość).

Tak tedy było; była święta liga i Rzesza niemiecka. Tam mieliśmy tyle skromności w otwieraniu ust, żeśmy nie pierwej wypowiedzieli jakieś mniemanie, aż dopóki inni przemówili. (Wesołość) Owóż to się zmieniło. (Ponowna wesołość). Po wojnie krymskiej oboje zeszły ze świata. Jeśli to pewna, że nam nie przebaczą wielkich naszych sukcesów orężnych, to muszę jednak powiedzieć, że dobre stosunki z Rosją nawet skutkiem wojny z r. 1866 nie zostały zachwiane i uznaję, że Rosja nie przeszkadzając wówczas bynajmniej tworzeniu się niemieckiego związku stała wobec nas raczej z pewną przychylnością. Wówczas Rosja nie żywiła żadnej nieufności do naszej polityki.

Czuję się nieco słabym, proszę mi wybaczyć, że na chwilę usiądę. (Mówca siada i w tej pozycji mówi dalej).

Bezwarunkowo miała wówczas polityka rosyjska wielkie awanse. Za rosyjską politykę w przeszłości winniśmy dzięki carowi Aleksandrowi I. W r. 1813 on nas wspomagał; wszak mógł na polskiej granicy zrobić zwrot w tył i pozwolić nam upaść. Tego jednak nie zrobił. Owóż za to jesteśmy winni wdzięczność wyrazić carowi, lub jeżeli kto chce wyrazić się sceptycznie, to w każdym razie przyznać musi wdzięczność polityce rosyjskiej. Tej wdzięczności od czasów Fryderyka Wilhelma III ciągle składaliśmy dowody. Saldo rosyjskie w pruskiem Concie, przyjaźnią naszą, a powiem więcej, usłużnością, którą car Mikołaj wyzyskał, zamknięte zostało w Ołomuńcu, gdzie nas Mikołaj nie bronił i nie stanął po naszej stronie. My atoli nie zerwaliśmy ze starą tradycją co do Rosji i staliśmy po jej stronie, miano wicie w wojnie krymskiej. Proponowałem wówczas ś. p. królowi, który nie był bynajmniej wojowniczo usposobiony, ażeby zamiast 100.000 ludzi wsadzić 200.000 na koń i postawić na granicy, tak ażeby ich na prawo i na lewo użyć można. Że król tego nie uczynił, za to winniśmy mu wdzięczność. Byłem wówczas młodszy i mniej doświadczony. Z kampanji krymskiej wyszliśmy tedy jako przyjaciele Rosji, a ja doświadczyłem tego szczególniej będąc posłem w Petersburgu.

Na wojnę z Austrją patrzano w Petersburgu z zadowolnieniem, życzono sobie upadku Austrji. W r. 1870 oddaliśmy Rosji usługę na morzu Czarnem, czegobyśmy nie mogli uczynić, gdybyśmy zostali pobici. A zatem wojna z r. 1870 nie pociągnęła za sobą złego ku nam w Rosji usposobienia. Przytaczam to wszystko ażeby wyjaśnić genezę traktatu z Austrją, niedawno ogłoszonego i ażeby politykę J. C. Mości obronić od wszelkiego zarzutu. (Przy tych słowach kanclerz powstaje znowu i mówi stojąc dalej).

W pierwszych latach po 1870 było całkiem spokojnie, dopiero w r. 1875 rozpoczął mój dawniejszy przyjaciel a późniejszy kolega Gorczakow okazywać skłonność do szukania popularności więcej we Francji aniżeli u nas. Ja zaś równocześnie miałem zadanie utrzymania pokoju, który zainaugurowała naprzód wizyta obu cesarzy w Berlinie w r. 1872, następnie dalsze monarsze zjazdy. Dopiero w r. 1876 doszły do nas pewne propozycje ze strony Rosji, któreśmy jednak odsunęli.

Za tem poszło, że się Rosja zwróciła wprost do Wiednia, i jeśli się nie mylę, było to w styczniu 1877, zawarto ze względu na wojnę wschodnią układ, mocą którego przyrzeczono Austrji Bośnję. Po tem przyszła wojna, a ja byłem bardzo rad, że nawałnica przesunęła się bardziej na południe. Pokój przyszedł do skutku wskutek kongresu, który nastąpił po traktacie sanstefańskim. To, co stworzono w Sanstefano, nie było wcale mniej niepewne, jak to co zdziałał kongres. Szkoda, którą kongres wyrządził traktatowi sanstefańskiemu, była nieznaczna; czyli zaś pokój stworzony przezeń był arcydziełem, tego nie wiem. Wówczas żądano, abym przewodniczył kongresowi. Byłem chory w Friedrichsruhe i nie miałem wielkiej ochoty. Atoli poczucie obowiązku i pamięć Aleksandra I skłoniły mnie przecież do tego. Rosja postarała się o zgodę Anglji, ja wziąłem na siebie pozyskanie Austrji i w ten sposób kongres przyszedł do skutku. Pojąłem rolę moją wówczas tak jak gdybym był czwartym pełnomocnikiem Rosji, ba, mogę powiedzieć trzecim, albowiem Gorczakowa jako takiego uważać nie mogłem. Podczas kongresu nie wypowiedziano ani jednego rosyjskiego życzenia, któregobym ja nie przeprowadził. O północy stawiłem się u łoża chorego D'Israeliego, w chwili kiedy groził zerwaniem kongresu, ażeby go powstrzymać od tego kroku, tak iż myślałem sobie: szkoda, że największy rosyjski order z brylantami dawno już posiadam, bo musiałbym teraz dostać go z pewnością. Jakież tedy było moje zdziwienie, gdy w Rosji rozpoczęła się w prasie kampanja przeciw Niemcom, i gdy te ataki urosły do żądania pewnej presji, którą mybyśmy na Austrją wywrzeć mieli.

Ja do tego ręki podać nie mogłem, ponieważ gdybyśmy się od Austrji odwrócili, wtedy nie chcąc stanąć zupełnie odosobnieni, popadlibyśmy w całkowitą zależność od Rosji. Złość na kongres pouczyła mnie, że nawet pójście na służbę życzeń rosyjskich nie ochroniłoby nas od tego, iżbyśmy mogli wbrew naszej woli zawikłać się w spór z Rosją. Doszło do pogróżek wojennych, te pogróżki zmusiły nas do optowania między naszymi dwoma sąsiadami, czego od dwudziestu lat unikałem starannie. Rozpocząłem więc wówczas rokowania w Gasteinie, i skończyłem je w Wiedniu, a traktat wówczas zawarty ma jeszcze do dzisiaj moc obowiązującą. Ogłoszenie traktatu pojęto przez dzienniki mylnie jako ultimatum, jako groźbę. (Głosy: Słuchajcie!) Tego nie było, tem mniej, że treść traktatu była znaną gabinetowi rosyjskiemu — oddawna, nie dopiero od listopada. Obowiązkiem lojalności względem cara Aleksandra było objaśnić go o stanie rzeczy. Gdybyśmy nie zawarli traktatu wówczas, musielibyśmy zawrzeć go dzisiaj. Traktat ten ma najzupełniejszą właściwość układu międzynarodowego (z naciskiem) jest wyrazem obustronnych trwałych interesów. (Żywe brawa). Są układy, których żadne mocarstwo stale trzymać się nie może, nie chcąc popaść w sprzeczność z ludem. Niniejszy traktat nie jest takim, i to nie tylko ten traktat, który zawarliśmy z Austrją, ale także i te traktaty, które zawarliśmy z innymi rządami, (Sensacja) a przedewszystkiem traktat, który zawarliśmy z Włochami. I ten traktat jest tylko wyrazem wspólnych dążeń i poczucia wspólnych niebezpieczeństw. Włosi i my musieliśmy prawo konsolidowania się zdobywać dopiero od Austrji i razem z Włochami dążymy teraz wspólnie z Austrją do ochrony pokoju i poparcia rozwoju wewnętrznego. To dążenie a także wzajemne zaufanie podtrzymuje siłę naszych traktatów, a okoliczność iż mimo tych traktatów żaden z nas nie staje w większej od drugiego zawisłości, aniżeliby to interesa jego znieść mogły, ta okoliczność czyni te traktaty trwałymi.

Jak dalece traktat ten leży w wspólnym interesie, pokazało się w Nikolsburgu w r. 1877. Już w Nikolsburgu zobaczyliśmy, że my się na wieki Austrji silnej pozbawiać nie możemy. W r. 1870 u niektórych osób zadraśniętych w Austrji powstała chęć odwetu za r. 1866, ale roztropna polityka austrjackiego gabinetu powiedziała sobie, że gdyby Francja z Austrją odniosły nad nami zwycięztwo, Austrja odzyskałaby wprawdzie dawne stanowisko w Niemczech, ale musiałaby je zawdzięczać Francji i Prusy pchnąć nieodwołalnie w ramiona Rosji.

Gdyby Austrja zeszła z powierzchni tego świata, natenczas stanęlibyśmy na kontynencie między Rosją a Francją, największemi mocarstwami militarnemi, izolowani, albo w zależności od jednego lub drugiego. Państwo takie jak Austrja nie znika; ale przez to, że się je opuszcza w nieszczęściu, tak np. jak to błędnie przypuszczano w Austrji, żeśmy uczynili podczas rokowań w Villafranca, zmusza je do zobojętnienia i podania ręki temu, który był wrogiem nieszczerego i zdradzieckiego przyjaciela. Owóż my, dzięki wspólności interesów mamy dwóch pewnych przyjaciół, pewnych nie z powodu wzajemnej sympatji ludów — bo ludy prowadzą wojnę wprawdzie wtedy, gdy się nawzajem nienawidzą, ale nigdy jeszcze nie bywało, aby ją między sobą prowadziły dlatego, że się nawzajem kochają (wesołość).

Lecz i nie zawsze z powodu nienawiści biją się one, gdyż gdyby tak było, to musiałaby Francja żyć w ciągłej wojnie. Atoli nas i naszych sojuszników w miłości pokoju jednoczą nietylko uczucia, lecz także najkonieczniejsze interesa równowagi europejskiej. Dlatego sądzę, Panowie, że zechcecie uznać politykę cesarza, który traktat ten zawarł.

Na podstawie przedłożonego projektu do ustawy wojskowej zyskamy nadzwyczajnie na sile. Przysparza on nam przyrost wojsk dzielnych w robieniu bronią, przyrost ewentualny, gdyż na wypadek, że go nie będziemy potrzebowali, pozostawimy go w domu. Pragnąc jednak mieć go do dyspozycji musimy mu dać i dobrą broń. Przypominam sobie jeszcze owe w roku 1813 obronie krajowej z Anglji dostarczone karabiny, w których ćwiczono mnie wówczas, gdym się uczył na polowaniu strzelać: były one całkiem do niczego. Mając dobrą broń, mamy zarazem wzmocnienie gwarancji pokojowej i pewności, co posiada zupełnie taką wartość, jak gdyby czwarte mocarstwo z siłą 700.000 ludzi z nami się sprzymierzyło (Brawa). To wpłynie uspokajająco na naszych obywateli i zmoderuje poniekąd nerwowość naszej opinji, naszej giełdy i naszej prasy. Spodziewam się, że wszystkie te opinje złagodnieją. Z chwilą wejścia ustawy w wykonanie będziemy mieli potrzebny do tego kontyngens ludzi, a broń ostatecznie znaleść się musi, ale musimy sprawić sobie lepszą. Tworząc armję z najlepszego materjału ludzkiego jaki w ogóle w naszym narodzie posiadamy, z ojców rodzin powyżej lat 30, musimy im dać broń najlepszą jaka egzystuje. (Brawa).

Nie możemy uzbrajać ich tem, co wystarcza dla nas ych młodych wojsk linjowych; mężowie poważni, ojcowie rodzin, ludzie tacy, których potężne niby Hunnów postacie widzimy jeszcze okiem pamięci z czasu, kiedy zdobywali most wersalski — ci muszą posiadać broń najlepszą, najzupełniejsze uzbrojenie, najtrwalszy materjał. (Żywe brawa).

Jeżeli więc kiedyś zajdzie przypadek, że nas z dwóch stron zaczepią, wtedy będziemy mogli na każdej z naszych granic wystawić miljon dobrych żołnierzy. Obok tego możemy mieć jeszcze rezerwę z pół miljona lub miljona ludzi. Możnaby wprawdzie zarzucić, że cały skutek tego będzie taki, iż inne państwa także powiększą swą siłę zbrojną Jednak tego one zrobić nie mogą... one zresztą doszły już dawno do tej cyfry. W roku 1867 zrezygnowaliśmy z tej cyfry, ponieważ myśleliśmy, że nam lżej będzie żyć w związku niemieckim. Nasi sąsiedzi w lot adoptowali dłuższy czas służby wojskowej i wprowadzili 19 i 20 letnią służbę. Także i co do cyfry doścignęli nas, ale co do dobroci materjału nigdy nas nie dościgną. Tacy zarówno w pokoju jak i w wojnie wysłużeni żołnierze, którzy służby nie zapomnieli to jest coś, czego żaden naród na świecie naśladować nie potrafi. (Brawa). A nadto mamy zastęp oficerów i podoficerów, dostatecznie wielki, ażeby komenderować olbrzymią armją — a i w tem nikt na świecie naśladować nas nie zdoła, (Brawa), gdyż do tego potrzeba rozszerzenia obowiązku służby wojskowej na ogromną skalę, jak to tylko u nas w Niemczech mamy, a co nie istnieje w żadnym innym kraju na świecie; również i miara wykształcenia potrzebnego do uzdolnienia oficera albo podoficera do tego, ażeby mógł sprawować komendę, według wymogów jakie żołnierz do swego przełożonego stawiać może, jest u nas daleko szersza, aniżeli w jakimkolwiek innym kraju na świecie.

Mamy większy i lepszy materjał oficerski i podoficerski, aniżeli inne kraje. Właśnie wzmocnienie, jakiego armja nasza dozna przez uchwalenie projektu wojskowego, będzie miało ten skutek, że ta niesłychana maszynerja, z jaką wykształcimy wojskowość niemiecką, oddali od nas wszelkie wojny zaczepne.

Gdybym panom nawet powiedział, że jesteśmy poważnie zagrożeni od strony Francji i Rosji; że da się przewidzieć, iż poniesiemy klęskę; że potrzeba, ażebyśmy zaraz uderzyli i gdybym wystąpił przed parlament z przedłożeniem, żądającem kredytu miljarda na wojnę zaczepną z obydwoma sąsiadami. i gdybyście Panowie mieli do mnie zaufanie — spodziewam się, iżbyście go nie mieli (wesołość) — to musiałaby to być wojna, na którąby cały naród jednomyślnie się zgodził (brawo!), którąby prowadzono z takim samym entuzjazmem jak w r. 1870 (brawo). Trudnem jednak byłoby niemieckim państwom związkowym i ich ludności wyjaśnić potrzebę i konieczność takiej wojny zaczepnej. Święta Rosja byłaby oburzoną, Francja cała chwyciłaby za broń i wszystkie imponderabilja w wypadku takiej wojny zaczepnej przypadłyby na stronę naszych wrogów. Niezawodnie i taka wojna prowadziłaby się z takiem samym ogniem i zajęciem, gdyby tego potrzeba było. Ale całkiem rzecz inna byłaby, gdyby nas zaczepiono. Od Kłajpedy do jeziora Bodeńskiego, całe Niemcy zerwałyby się jak podminowane prochem, całe stanęłyby pod bronią i z przyrodzonym *Furor teutonicus* przyjęłyby zaczepkę wrogów (brawo).

Rosyjska opinja publiczna pokazała drzwi przyjacielowi, który jest nietylko silnym, ale na którym Rosja polegać mogła. My się nie narzucamy, ale ubiegać się o nikogo nie będziemy. (Brawo). Wierności traktatowej dochowywaliśmy Rosji zawsze na podstawie uchwał kongresu berlińskiego, którémi uregulowano stosunki w Bułgarji i których aż do roku 1885 nikt nie zaczepał. Dla mnie nie ulega najmniejszej wątpliwości, żeśmy wówczas wszyscy byli tego przekonania, iż Rosji powinien przypaść w udziele wpływ należny jej w Bułgarji. Gdy więc potem przyszedł tam do panowania bliski krewny rosyjskiego domu panującego, to nikt nie przypuszczał, ani przypuszczać nie mógł czego innego, jak tylko, że będzie on wiernym stronnikiem polityki rosyjskiej. Skutkiem zamachu stanu w Bułgarji wytworzył się później stosunek, który wypływających z uchwał kongresu praw Rosji teoretycznie bynajmniej naruszać nie może Gdyby Rosja starała się w drodze dyplomatycznej, ażebyśmy z naszej strony dali pobudkę do ingerencji sułtana, to mybyśmy takie usiłowanie jak najzupełniej poparli. Bułgarja, ten kraik między Dunajem a Bałkanami nie jest w ogóle przedmiotem wystarczającym do wrzucenia w otchłań wojny całej Europy od Newy do Pireneów, od morza Północnego aż do brzegów Wołgi. Po wojnie niktby nawet nie wiedział, o co się właściwie bito. (wesołość i brawa). Pogróżki prasy rosyjskiej nie powstrzymają nas od popierania w drodze dyplomatycznej kroków, które Rosja także na drodze dyplomatycznej ewentualnie przedsięwziąć zechce w celu odzyskania swego wpływu w Bułgarji. Już dawniej staraliśmy się od czasu do czasu wypełniać wszelkie, w zaufaniu nam zakomunikowane, do owego celu zmierzające życzenia Rosji. Te właśnie kroki nasze usiłowano przedstawić wówczas w prasie rosyjskiej jako dowody największej nienawiści niemieckiego rządu ku Rosji. Skoro jednak Rosja wezwie nas urzędownie, abyśmy poparli jej kroki, jakie u sułtana, w celu odzyskania wpływu uchwałami kongresu zastrzeżonego w Bułgarji poczynić zamierza — to bez najmniejszego wahania damy posłuch temu wezwaniu, zwłaszcza że wielkie i wspólne monarchiczne interesa ze względu na uporządkowanie stosunków europejskich wiążą nas z tym naszym sąsiadem, którego monarcha pojmuje w zupełności doniosłość swego zadania i przeprowadza je tak, jak tego wymagają sprawy jego wielkiego państwa i jego stu miljonów mieszkańców.

A zatem tylko na wypadek koniecznej potrzeby pragniemy wzmocnić nasze siły. Jeśli potrzeba taka nie zajdzie—tem lepiej. Staramy się ominąć taką potrzebę. Usiłowania te nasze ciągle jeszcze są utrudniane do pewnego stopnia przez wtrącanie się osób trzecich do rzeczy i pogróżki z zewnątrz.

Nie lękamy się bynajmniej wojny, wierzymy tak silnie w nasze zwycięstwo i w naszą sprawiedliwą sprawę, jak rzadko który zagraniczny porucznik, rozprawiający o wojnie przy butelce szampana; ale właśnie w poczuciu siły własnej, pragniemy Opatrzności boskiej pozostawić decyzję, zanim zupełnie nie ustąpi potrzeba wojny. Ogień musi ktoś podłożyć — my go nie podłożymy. Ani nasza siła, ani sojusze nasze nie powstrzymają nas od dalszych usiłowań pokojowych. Niezawodnie pogróżki i inwektywy prasy zagranicznej rozgoryczać nas mogą, ale mimo to starać się będziemy o utrzymanie pokoju, właszcza z Rosją. Co się Francji tyczy, to skłonność tego narodu do szpiegowania, tak często się ujawniająca, nie może być powodem wojny narodowej. To są lapalja, wypadki, w których się zastosowuje przysłowie: mądry głupiemu ustąpi. (Wesołość). Te pogróżki nie rządów ale prasy zagranicznej są przecież nieskończenie, nie do wiary głupie. Należało inaczej z nami wziąć się do rzeczy. Na sympatje jesteśmy bardzo czuli, wobec pogróżek nigdy (Brawa). My, Niemcy, boimy się tylko Boga, więcej nikogo i niczego; chętnie przyjmujemy przyjaciół, cenimy przyjaźń; kto nam jednak grozić zechce, ten się przekona, że ten wojowniczy patrjotyzm, który w r. 1813 całą ludność ówczesnych tak małych i słabych Prus pod jednym zgromadził sztandarem, dziś stał się dobrem wspólnem całych Niemiec, każdego obrońcy ojczyzny, mającego w sercu swem niewzruszoną wiarę, że Bóg będzie z nami!“

Mowę tę przyjęła cała Izba żywemi, długotrwałemi oklaskami i brawami.

Z Koła polskiego.

Od sekretarjatu Koła polskiego w Wiedniu, otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Na początku posiedzenia Koła poselskiego polskiego dnia 2 lutego b. r., przewodniczący Jaworski zabrał głos do wypowiedzenia wyrazów oburzenia, iż wiadomości w dziennikach niemieckich o obradach w Kole są tendencyjnie przekręcane, przyznaje użyteczność jawności obrad z wyjątkiem rzadkich wypadków, ale słusznie oburza tak jego, jak innych członków Koła, nieustanne fałszowanie w dziennikach niemieckich tak przemów członków Koła jak i dążności uchwał jego, tembardziej, iż te sfałszowane wiadomości powtarzają także niektóre dzienniki krajowe.

P. Czaykowski Wład. zapytał przewodniczącego, czy komisja parlamentarna ma jakie zapewnienie, iż posłowie czescy popierać będą wnioski posłów polskich co do projektowanej ustawy o opodatkowaniu wódki, odpowiednie dobru rolnictwa naszego.

Przewodniczący w odpowiedzi powołał się na rozprawy i uchwałę Koła, powziętą na posiedzeniu d. 29 stycznia br.

Całe dalsze posiedzenie Koła zajęły rozprawy szczegółowe nad następnymi od 25 począwszy, paragrafami projektowanej ustawy o opodatkowaniu cukru i nad rezolucjami do tego projektu dołączonymi. Wzięto łącznie pod obrady §§. 26, 27, 28 i 29, zawierające rozporządzenia co do kontroli marek opłaconego podatku, nad którymi to rozporządzeniami toczyły się już rozprawy na poprzedniem posiedzeniu Koła, oraz petycje Gremium kupców lwowskich i Izby handlowej lwowskiej co do zmiany tych rozporządzeń w celu ulżenia sprzedającym cukier w obowiązkach na nich nałożonych i uchronienia ich od nieuzasadnionych szykan straży skarbowej.

P. Lewakowski Karol przedłożył poprawki w tym duchu do §§. 26, 27, 28, 50 i 51. Przew. Jaworski zawiadomił Koło, iż poseł z lewicy Wurmbrandt udzielił mu wiadomości, iż poprawki nawet dalej idące w tym samym kierunku, wnosić będzie p. Mautner, reprezentujący wiedeńską Izbę handlową, a stronnictwa lewicy popierać będą te poprawki.

Przew. Jaworski odczytał te poprawki Mautnera.

Pos. Chrzanowski wniósł, aby Koło głosowało w Izbie za przekazaniem tak poprawek Lewakowskiego jak Mautnera do komisji z poleceniem, aby w ciągu dni trzech przedłożyła wnioski swe co do tych poprawek. Po dość długiej dyskusji, w której brali udział pp. Czerkawski, Abrahamowicz, Jaworski, Chrzanowski, Lewakowski Karol, Niemczynowski, Starzyński, Kopyciński, Bobrzyński, Machalski, Chamiec, Wysocki i Lewakowski August Koło przyjęło poprawki Lewakowskiego do §§. 26, 27, 28, wreszcie pierwszą poprawką do §. 27 i do, §. 51. Następnie Koło uchwaliło wniosek Chrzanowskiego, aby głosować w Izbie za przekazaniem poprawek Lewakowskiego i Mautnera do komisji. Wreszcie uchwaliło Koło głosować za rezolucjami dodanemi do ustawy i za poprawką do drugiej rezolucji, ażeby do ankiety, której rad zasiągać ma rząd przy układaniu instrukcji dla władz skarbowych co do wykonywania ustawy, zaproszeni byli nietylko reprezentanci fabrykantów cukru, ale także reprezentanci Izb handlowych.

Dn. 4 b. m. Koło polskie odbyło krótkie obrady przed posiedzeniem Izby. Przewodniczący Jaworski oświadczył, iż zwołał Koło z powodu, iż przewodniczący Klubu czeskiego Rieger udał się do niego w imieniu całego Klubu czeskiego z prośbą, aby Koło polskie nie wnosiło poprawek do ustawy o opodatkowaniu cukru, gdyż jakabądź zmiana projektu spowodowałaby nowe układy między rządem austrjackim a rządem węgierskim, a przy znanej taktyce węgierskiej, układy te mogłyby się bardzo przewlec i nowe jakie żądania ze strony Węgier przedstawić; wszystkim zaś posłom czeskim zależy bardzo na tem, ażeby ustawa o opodatkowaniu cukru przyszła jak najprędzej do skutku, bo tego dobro Czech i Morawy wymaga. Z tych powodów wniósł przewodniczący Jaworski o reasumcję obrad i uchwał Koła co do §§., do których poprawki uchwalono. W rozprawach nad tym wnioskiem zabierali głos pp. Niem-

czynowski, Machalski, Hausner, Chrzanowski, Lewakowski Karol, Wysocki, Lewakowski August, Czerkawski, Jaworski.

Większością głosów postanowiono reasumcję obrad, następnie większością głosów uchylono wniosek Wysockiego, aby pozostać przy wszystkich poprzednio uchwalonych poprawkach, a wreszcie uchwalono wniosek Chrzanowskiego i Czerkawskiego, aby wnieść i głosować tylko za poprawką najważniejszą do § 27, zaś nie głosować za wnioskiem odsyłania wszystkich poprawek do komisji, z powodu rozgłoszonych zarzutów, jakoby posłowie polscy chcieli tylko przewlec obrady nad tą ustawą.

Posiedzenie Koła polskiego dn. 6 b. m. poświęcone było obradom nad sprawami postawionymi na porządku dziennym następnego posiedzenia Izby.

Postanowiono głosować w Izbie za wnioskiem komisji izbowej gospodarstwa krajowego o zatwierdzenie nowego traktatu handlowego z Włochami i o zatwierdzenie przedłużenia dotychczasowego traktatu handlowego z Niemcami. Nadmienić tu należy, iż Izba ma prawo traktaty takie albo w całości zatwierdzić, albo odrzucić.

Rozwinęły się następnie rozprawy, czy przy pierwszem czytaniu projektu rządowego ustawy normującej stosunek władz akademickich do zgromadzeń i stowarzyszeń uczniów uniwersytetów i akademij, należy zabrać głos ze strony posłów polskich i w jakim kierunku. W rozprawach tych brali udział pp: Bobrzyński, Czerkawski, Hausner, Jaworski, Chrzanowski, Lewakowski Karol i August.

Koło uchwaliło głosować w Izbie za odesłaniem tego projektu do komisji szkolnej i upoważniło p. Bobrzyńskiego do zabrania głosu w kierunku zastrzeżenia autonomji władz akademickich, jeśliby tego okazała się potrzeba.

Następnie rozwinęły się rozprawy nad projektem rządowym o opodatkowaniu wódki, którego pierwsze czytanie umieszczone jest na porządku dziennym Izby. W długiej dyskusji, przeważnie strony formalnej dotyczącej, zabierali głos pp. Skarszewski, Orzechowski, Abrahamowicz, Czartoryski, Starzyński, Rutowski, Chrzanowski, Serwatowski, Hausner, Struszkiewicz, Jaworski. Po zamknięciu obrad, Koło uchwaliło, aby głosować za odesłaniem tego wniosku do oddzielnej komisji, (gdyż według regulaminu każdy projekt rządowy musi być przekazany jakiejś komisji do roztrząśnienia) złożonej z 36 członków, i przystąpiło do wyboru ze swego grona 7 kandydatów do tej komisji. Wybrani zostali: pp. Jaworski, Czaykowski Alfons, Rutowski, Struszkiewicz Rosenstock, Abrahamowicz i Gołuchowski. Wreszcie Koło polskie przyjęło wniosek Chrzanowskiego, postawiony przy poprzednich rozprawach, aby wybrani do komisji izbowej posłowie polscy, tworzyli oddzielną komisję Koła, która ma przedłożyć wnioski swe o sposobie całego postępowania w tej sprawie.

Kronika.

Lwów, dnia 9 lutego.

Z dworu. Najj. Pan przyjmował dnia 7 b m. na publicznem posłuchaniu pomiędzy innymi: tajnych radzców: hr. Siemieńskiego, dr. Smolkę i hr. Jana Tarnowskiego; deputowanych do Rady państwa: hr. Romana Potockiego i hr. Hompescha; hr. Antoniego Wodzickiego, sekretarza legacji hr. Koziebrodzkiego i szambelana dr. Skorupkę.

Na przedwczorajszy obiad dworski otrzymał pomiędzy innymi zaproszenie pan Jaxa-Chamiec.

Ministerstwo handlu udzieliło hrabiemu Ludwikowi Wodzickiemu pozwolenia na przedsięwzięcie technicznych robót przygotowawczych dla budowy kolei lokalnej od stacji Rzeszów, na Tyczyn, Błażowę, Dynów do Sanoka; a inżynierowi Maciejowskiemu takież samo pozwolenie na budowę kolei do Rzeszowa na Duklę, albo Jasło do granicy węgierskiej.

JE. Alfred hr. Potocki przybył przedwczoraj do Paryża i jak donosi depesza dra Biesiadeckiego, nie czuje się wcale znużony podróżą. Owszem zdrowie czcigodnego wiceprezesa klubu prawicy poprawiło się znacznie odkąd wjechał do klimatu cieplejszego. Albowiem przedwczoraj, kiedy przybył do Paryża, było tam, jak donosi nasz protomedyk, + 12° C. ciepła. To też hr. Potocki, odpocząwszy nieco, wyjechał zaraz na przejażdżkę, która go mocno pokrzepiła. Dzisiaj udaje się w dalszą podróż do Cannes.

P. Leon Jasiewicz rodem z Jaćmierza w Galicji otrzymał na uniwersytecie krakowskim stopień doktora praw.

Na opróżnioną katedrę mineralogji na lwowskim uniwersytecie uchwaliło kolegjum profesorskie zaproponować dr. Emila Dunikowskiego *unico loco*, na katedrę zaś filologji klasycznej po śp. Węclewskim dyrektora gimnazjum Franciszka Józefa dr. Zygmunta Samolewicza i dr. Kruczkiewicza z Krakowa, obu *ex aequo*.

Rada gminy miasta Rohatyna na posiedzeniu swem dnia 7 lutego 1888 odbytem, uchwaliła nadać obywatelstwo honorowe miasta Rohatyna, JW. Mikołajowi Torosiewiczowi, właścicielowi dóbr ziemskich i prezesowi Rady powiatowej rohatyńskiej, tudzież JW. Wiktorynowi Reicheltowi, c. k. Staroście powiatowemu w Rohatynie, w dowód położonych zasług około dobra miasta i powiatu tutejszego.

Baron Hirsch. Depesza z Stambułu doniosła nam wczoraj, że br. Hirsch opuścił już Konstantynopol. Niejeden z naszych czytelników mógł się zdziwić, czytając tę depeszę i zadać sobie pytanie, cóż to za taka figura ten p. Hirsch, żeby o jego wyjeździe ze Stambułu rozsyłano telegramy po całym świecie? Owóż p. Hirsch jest w samej rzeczy wielką figurą, bo uchodzi za jednego z najbogatszych żydów. Ale wyjazd jego ze Stambułu ma inne znaczenie. Oznacza on, że udało się br. Hirschowi zawrzeć układ z Portą, mocą którego dostaje ona od niego 15 miljonów franków, a za to zrzeka się wszelkich pretensyj do Towarzystwa budowy kolei wschodnich, na którego czele stał właśnie p. Hirsch. Wskutek tego układu nie będzie już Turcja robiła zarzutów przeciw otwarciu linij kolejowych, mających połączyć linje serbskie z tureckiemi. Tym sposobem otwarta zostanie niebawem linja łącząca wprost Wiedeń z Saloniką i druga linja, łącząca wprost Wiedeń ze Stambułem. Ta druga linja składa się z kolei austrjackich idących do Belgradu, potem z serbskiej linji Belgrad- Niesz- Pirot- Carybrod z bułgarskiej linji Carybrod- Sofja Wakarel i z tureckiej linji Wakarel- Bellowa Filipopol- Adrianopol- Konstantynopol.

Z życia towarzyskiego. Wczoraj liczny zastęp gości zgromadził się w salonach p. Marji hr. Potockiej. Tańczono w czterdzieści kilka par. Po północy podano wspaniałą kolację, poczem tańce rozpoczęły się na nowo i trwały do godziny czwartej rano.

Przedwczoraj państwo Józefostwo Gizowscy podejmowali liczne grono gości w wielkiej sali hotelu Europejskiego. Bawiono się także do świtu.

Pomnik dla Zygmunta Krasińskiego zamyślają wznieść w Krakowie. Komitet utworzony w tym celu stoi pod protektoratem Stanisława hr. Tarnowskiego, rektora uniwersytetu, Konstantego hr. Przeździeckiego, rektora Zolla i ks. biskupa Krasińskiego. W marcu urządzonym będzie na ten cel wieczór muzykalno-deklamacyjny.

Z kolei Karola Ludwika donoszą, że z dniem 9 lutego b. r. zostanie ruch towarowy pociągów na przestrzeni między Dębicą i Lwowem, Dębicą, Rozwadowem i Nadbrzeziem otwarty.

Od tego dnia odbywać się będzie ruch wszelkich pociągów według rozkładu jazdy na wszystkich przestrzeniach głównej linji kolei Karola Ludwika.

Na kolejach lokalnych między Jarosławiem a Sokalem jakoteż między Dębicą a Rozwadowem i Nadbrzeziem wszelki ruch pociągów pozostaje i nadal zastanowiony.

Ze względu jednak na okoliczność, że wzdłuż wszystkich torów całej linji kolei Karola Ludwika nagromadziły się z obu stron takie masy śniegu, że nawet przy krótko trwającej burzy tor może być napowrót zawiany, zarząd kolei nie może przyjąć żadnej gwarancji, czy podróżni na przerwy w jeździe nie będą narażeni, lub też czy do połączenia pociągami kolei sąsiednich na czas zdążą.

† Józef Jelita Małecki, b. komisarz policji i właściciel realności zmarł wczoraj na Kulparkowie, po długich i ciężkich cierpieniach.

Nekrologja. Stanisława Zofja Łazowska, uczennica seminarjum nauczycielskiego żeńskiego, zmarła we Lwowie, w 17 wiośnie życia.

Burze z gromami i błyskawicami przy silnej zawieji śnieżnej szalały w tych dniach w południowych Węgrzech i w Bośnji. W Serajewie spadł wraz z śniegiem silny grad.

Z San Remo. Do *Pester Lloydu* donoszą, iż stan zdrowia księcia następcy nie jest wcale tak pomyślny jak oficjalne biuletyny głoszą. Lekarze wprawdzie stanowczo twierdzą, że choroba księcia jest *perichondritis*, zaznaczają jednak, że cierpienia księcia są poważnej natury.

W hotelu Bombacha, przy ulicy Kaźmierzowskiej zamieszkuje od kilku dni żyd prorok i tłumy żydów obojga płci spieszą od wczesnego ranka do późnej nocy do owego pana, który za pieniądze głosi przyszłość. Dziwić się należy, że policja nie położyła dotychczas kresu tej niecnej szarlatanerji.

O ogromnym zapisie donoszą dzienniki francuskie. Zmarły nie dawno przemysłowiec Godin zapisał 8.000.000 franków na założone przez siebie towarzystwo robotników „Familistère". Członkowie towarzystwa wybrali następcą zmarłego pozostałą wdowę panią Godin, jako zarządczynię tej ogromnej instytucji.

Na wystawę w Glasgowie przygotowuje Zakład św. Marty w Warszawie cały garnitur prześlicznie wyszywanej bielizny damskiej i dziecinnej, haftowanej *á jour* w herby Anglji i Warszawy, której godłem, jak wiadomo, jest syrena. Podobneż roboty są na ukończeniu w szkole św. Scholastyki i w zakładzie Szarytek w Krakowie. Z Zakopanego nadeszły koronki, które śmiało wytrzymać będą mogły wszelką konkurencję za granicą. Wreszcie z Bilcza i z głębokiego Podola zapowiedziane są rzadkiej piękności hafty złote i srebrne oraz ruskie kilimki. Przed wysłaniem do Anglji urządzoną zostanie z tych przedmiotów kilkudniowa wystawa.

Ogrzewalnia lokomotyw na stacji w Złoczowie, zgorzała onegdaj do szczętu. Była ona ubezpieczoną na 5.000 złr.

Pożar. W Turyńczu, w powiecie borszczowskim, zniszczył pożar w tych dniach budynek szkoły ludowej. Przyczyną pożaru była wadliwa budowa komina.

Wykolejenie pociągu. Z Czerniowiec donoszą, że na torze kolei lokalnej Hatna-Kimpolung wykoleiła się dnia 5 b. m. lokomotywa próżnego pociągu towarowego. Maszynista prowadzący pociąg padł ofiarą tego wypadku, którego przyczyną była jego własna nieostrożność.

W Warszawie zawarto w ubiegłym tygodniu aż 155 ślubów! Wedle wykazów parafij zwiększyła się liczba par małżeńskich błogosławionych przed ołtarzami o 57, w porównaniu z tygodniem poprzedzającym. Ruch w kierunku matrymonjalnym jak widać jest bardzo ożywionym!

Defraudant pocztowy Zalewski odstawiony został wczoraj do Krems, gdzie odsiadywać będzie swą karę w zakładzie karnym w Stein.

Teresianum, Zakład wychowawczy w Wiedniu, został onegdaj na pewien czas zamknięty, z powodu, iż między młodzieżą grasuje siloy kur.

Pamiętniki królowej Karoliny Neapolitańskiej. *Vossische Ztg* donosi, że dyrektor archiwum królewskiego w Neapolu p. Rosati, odkrył dwa tomy pamiętników królowej Karoliny Marji, żony Ferdynanda IV, króla Neapolu. Pamiętniki te pisane są własnoręcznie przez królowę i zawierają opis wydarzeń politycznych i prywatnych z r. 1799. Królowa Karolina była córką Marji Teresy i po niej też odziedziczyła odwagę i energję. Ona to głównie podtrzymywała i prowadziła zaciętą walkę z Napoleonem i Republiką francuską, a pamiętniki jej zawierają wiele ciekawych a nieznanych dotąd szczegółów z tych czasów.

Ambasador angielski we Wiedniu, sir August Paget, dał d. 6 b. m. w pałacu angielskiej ambasady wielki bal, na który przybyli arcyksiążę Rudolf, arcyksiężna Stefanja i Marja Teresa, arcyksiążęta Karol Ludwik, Ludwik Wiktor, Albrecht, Wilhelm i wiele innych członków cesarskiej rodziny.

Polowanie na dziki, które się odbyło w Nowosiołkach, dobrach ks. Ogińskiego uwieńczył świetny rezultat, bo padło od celnych strzałów 22 dzików i wiele innej drobniejszej zwierzyny.

Wielki los loterji nicejskiej w kwocie 500.000 franków przypadł biedakowi, niejakiemu Pericouche. Mimo niezwykłego szczęścia, jakiem go Fortuna obdarzyła, nie cieszył się Pericouche z tej wygranej. Jednemu z dziennikarzy, który go odwiedził, opowiedział swoje męczarnie:

„Wyobraź pan sobie, że jestem zmuszony emigrować chyba do Ameryki, bo inaczej mógłbym stracić zmysły. Od dnia, w którym dzienniki doniosły o mojem szczęściu, dom mój formalnie zalany potokiem listów, petycyj, próśb i żebrania. — Otrzymałem już dotąd 550 listów; w jednym z nich żądają odemnie 10.000 franków, inaczej petent się zastrzeli; w drugim proponują mi związek małżeński ze mną i z dziećmi mojemi, a najstarsze z dzieci moich liczy zaledwie dziewiąty rok życia. — Powiadam panu, że gdybym chciał wszystkie prośby uwzględnić, nie wystarczyłaby nawet wygrana 500.000 franków."

Dziennikarz uspokoił nieszczęsnego szczęśliwca i udzielił mu rady, aby poprostu nie czytał tych listów i chował je na lepsze czasy, w których bardziej skłonnym będzie do czytania ich i nieodpowiadania na nie.

Król Humbert i dziennikarstwo. Na ostatnim balu dworskim przybyło też kilku reporterów dziennikarskich, którzy umieściwszy się wygodnie na galerję notowali skrzętnie szczegóły zabawy. Spostrzegł ich król Humbert i przystąpiwszy do bufetu wypił kieliszek szampana zwracając się do reporterów i ręką dając znaki, iż za ich zdrowie pije. Niebawem służba wzniosła na galerję kilka butelek szampana, który reporterzy prędko za zdrowie królewskie wychylili.

Teatr. Dziś (we czwartek) „Ernani", opera w 4 aktach Verdiego.

Korespondencja od Administracji. *Przew. X. N. w Tarnopolu.* Numer 12 *Przeglądu* z r. b. jest wyczerpany.

Literatura i Sztuka.

* **Konkurs dramatyczny** im. Alojzego Żółkiewskiego rozstrzygnięty został w dniu 4 bm. w Warszawie. Jedyną nagrodę w kwocie 400 rubli sr. przyznano czteroaktowemu dramatowi p. t. „Na ojcowiźnie" osnutemu na tle życia naszego ludu. Po otworzeniu kopert, kryjących nazwisko autora, okazało się, że nagrodzony dramat napisali wspólnie pani Stefanja Ulanowska i p. Alfred Szczepański.

Wynik ten przychodzi nam powitać z najszczerszem powinszowaniem dla uwieńczonych autorów. Pani Stefanja Ulanowska dała się poznać jako utalentowana autorka dramatyczna komedyjką swoją p. t. „Byle nie panna", a w ogóle na polu pisarskiem okazała pióro miłe i wdzięczne. Kilka bardzo pięknych jej prac umieściliśmy w fejletonach *Przeglądu*. Współautor p. Alfred Szczepański, również sympatyczny publicysta, pracował na polu dramatycznem jako tłomacz słynnej komedji Ponsarda p. t. „Lew zakochany" którą wybornym wierszem na nasz język przełożył, oraz mniejszej komedyjki „Życie gorączkowe", którą niedawno temu drukowaliśmy w naszym fejletonie. P. Szczepański ułożył także na scenę dramat „Stara Baśń" na tle znanej powieści Kraszewskiego. Wreszcie nagrodzony autor znany jest jako pisarz ludowy; jego wyborne dziełko p. t. „Pogadanki o codziennym chlebie" wydane nakładem Macierzy Polskiej zyskały zasłużoną popularność.

Miło nam donosząc o tem, wyrazić nadzieję, że nagrodzony dramat ludowy, święcić będzie niebawem świetne sukcesa na scenie.

* **Przegląd powszechny.** T. XVII. Nr. 50 zawiera: OO Redemptoryści w Polsce przez ks. Bartkiewicza. — Cuda i ich znaczenia w dziejach objawienia, przez ks. Langera. — Źródła historyczne Wschodu odnośnie do pisma św., przez ks. Zaborskiego. — Ks. Stanisław Chołoniewski w Rzymie, przez ks. Badeniego. — Listy z Chyrowa, przez ks. Jackowskiego. — Przegląd piśmiennictwa. — Sprawozdanie z ruchu religijnego, społecznego i naukowego.

Rozmaitości.

— **Bankructwo wydawców niemieckich w r. 1887.** Powodzenie lipskiej „*Illusrtirte Ztg.*" zachęciło przed trzema laty niejakiego Emila Dominika do wydawania pisma, któreby, będąc podobnem do tamtego, zjednało sobie uznanie i prenumeratorów, a obok pieniędzy przysporzyło mu wpływu w niemieckim świecie literackim. Dominik miał pieniądze, szafował więc niemi hojnie, nie szczędził kosztów ani na illustracje, ani na uposażenie swego pisma wyborowemi utworami literackiemi, chcąc zaś pozyskać jak najprędzej wielką ilość prenumeratorów, usiłował pomódz sobie popularnością illustracji lipskiej i pismu swemu nadał w tym celu tytuł podobny, bo „*Deutsche Illustrirte Ztg.*" Wszystko to jednak skutku pożądanego nie przyniosło, a Dominik w czasie trzechletnich wysiłków, dopłaciwszy do przedsiębiorstwa prawie miljon marek, musiał pismo swe sprzedać w roku 1887 towarzystwu akcyjnemu, wydającemu znany „*Bazar*", za 450 tysięcy marek. Ponieważ jednak wydawcy „*Bazaru*" zażywają w Niemczech niemałej popularności, przeto nabycie przez nich pisma „*Deutsche Illustrirte Ztg.*" tak dalece zaniepokoiło wydawców pisma „*Ueber Land und Meer*", którzy widzieli w nich niebezpiecznego konkurenta, że zaczęli wydawać nowe pismo z modami p. t. „*Modenzeitung*", co znów wydawcę pisma „*Illustrirte Frauen Ztg*" skłoniło do wydawania czasopisma p. t. „*Illustrirte Ztg.*" Wszczął się więc bój zażarty: wszyscy wydawcy nowo powstałych pism poświęcali znaczne sumy pieniężne, byle tylko doborem artykułów i illustracji pokonać wszystkich współzawodników, a byli przytem tak zapalczywi, że nie obliczyli nawet, iż prenumerata ich pism, nawet w razie najpomyślniejszym, kosztów wydawnictwa pokryć nie zdoła. Na razie też nie chodziło im o pokrycie kosztów, lecz tylko o pokonanie konkurentów, w tej nadziei, że tamci runą. Rzecz naturalna, że w takich stosunkach żaden ze współzawodników nie mógł się utrzymać, to też wkrótce jeden po drugim wydawnictwo swe zawieszał. Pierwszymi byli wydawcy „*Bazaru*", którzy zaniechali zupełnie wydawnictwa pisma „*Deutsche Illustrirte Ztg*" poniosłszy na nim straty w sumie 600 tysięcy marek. Wkrótce po tem znikła z widowni także i nowa „*Modenzeiutung*", tudzież „*Illustrirte Ztg.*", gdyż wydawcy ich, jak donosi „*Deutsche Schriftsteller Ztg.*", stracili na swych przedsiębiorstwach po kilkaset tysięcy marek. Wraz z temi pismami upadło w Niemczech także i czasopismo „*Bunte Welt*", wydawane przez dom bankierski pod firmą: Jakób Landau.

— **Nieśmiały sędzia pokoju.** Niedawno toczyła się przed trybunałem sędziego pokoju w pewnej mieścinie francuskiej ciekawa sprawa. Powódką była żona mera pozwanym fabrykant gorsetów, przedmiotem sporu zaś — gorset, który powódka chciała zwrócić fabrykantowi. Żądała ona zarazem zwrotu pieniędzy wyłożonych na sprawienie tego niezbędnego dla pań przyrządu. „Aby zbadać istotne wady i braki gorsetu", rozumował sędzia — „musiałbym naocznie się przekonać o istnieniu takowych; koniecznem i nieodzownem następstwem powziętego zamiaru zbadania tych braków, byłoby przyzwanie powódki, przymierzenie gorsetu, następnie zaś umiejętne poszukiwania, czy gorset zastosowuje się do kształtów. Bez tego nie można osądzić słuszności lub niesłuszności żądania powodowego." — Wynikiem tego rozumowania było — odesłanie stron sporujących na drogę polubowną. Nie mógł się bowiem skromny sędzia pokoju zdecydować na przedsięwzięcie koniecznych badań.

Część ekonomiczna.

= **W sprawie nowej ustawy gorzelnianej.** Z Pragi donoszą: — „Komitet czeskiego stowarzyszenia producentów spirytusu po kilkogodzinnych naradach uchwalił, iż w zasadzie zgadza się na przedłożony przez rząd projekt nowej ustawy gorzelnianej, a przedewszystkiem akceptuje systemat podatku konsumcyjnego jako jedynie racjonalny. Większość komitetu oświadczyła się także za kontyngentowaniem produkcji, jako niezbędnem z tego względu, że potrzeba dać ochronę gorzelniom rolniczym przed fabrycznemi zwłaszcza na początku działania nowej ustawy, gdyż w tym pierwszym okresie gorzelnie rolnicze zmuszone wprowadzić nowe aparaty i całą nową manipulację będą w szczególnie złych warunkach w obec gorzelń fabrycznych, które, jako podległe już dzisiaj podatkowi od produktu, nie będą potrzebowały przeprowadzać żadnych zmian. Komitet uznał jednak, że na to kontyngentowanie produkcji w takim tylko razie Czesi przystać mogą, jeżeli równocześnie podniesiona zostanie przyznana w ustawie premia eksportowa. Następnie za małą jest ta ilość spirytusu, jaką projekt rządowy kontyngentuje dla Przedlitawji. Wreszcie komitet uważa, że należy oznaczyć pewne maximum spirytusu, który dnia 1 września 1888 r. przejdzie nieopodatkowany, a więc bez dodatkowego podatku (Nachtragssteuer) do nowej kampanji podobnie jak to się ma z cukrem. Dla przeprowadzenia tych uchwał zwoła komitet wszystkich czeskich producentów spirytusu na wiec, który się odbędzie jeszcze w tym miesiącu w Pradze i ostateczne wyda instrukcje dla posłów czeskich w Radzie Państwa.

= **Spadek rubla.** W Berlinie spadł kurs rubla na 173·25. Ponieważ półimperjał rosyjski, równający się co do wartości napoleondrowi, notują dzisiaj 16·13 marek, więc wynika z tego dla rubla papierowego disażjo 86.2 procent. W kwietniu z. r. kiedy w Berlinie na gwałt pozbywano się walorów rosyjskich, spadła była cena rubla na 178·50; 3 czerwca podniosła się znowu na 186¾. Od tego czasu stał rubel ciągle nisko, a 11 sierpnia, kiedy książę Ferdynand przybył do Bułgarji, spadł na 178. Dnia 16 grudnia notowano 177, dziś zaś już tylko 173·25 — jest to najniższy kurs od czasu wojny krymskiej, bo nawet w czasie ostatniej wojny rosyjsko-tureckiej stał rubel na 200·50. U nas we Lwowie wynosi disażjo rubla, przy obecnym jego kursie 1.08 i kursie napolaondra 10·05, także 86·1 procent.

Wiedeń 7 lutego.

(*Z.*) Mowa Bismarka była naturalnie najważniejszym — a nawet rzecby można jednym — czynnikiem dzisiejszego targu. Wszyscy zgodnie ocenili ją bardzo korzystnie, czerpiąc z niej zarazem nadzieję pokoju, a następstwem tego musiała być repriza. Najsilniejszą była ona naturalnie na giełdzie wstępnej, bo kontrmina spieszyła się bardzo z pokryciem swoich ubytków, a prócz tego pewien wielki spekulant w nadziei zrobienia dobrego interesu liczne poczynił zamówienia. Nie brakło jednak także innych podniet, które pobudzały silnie dobry nastrój spekulacji. Należy tutaj doniesienie, że dowódzca pułku grenadjerów rosyjskich imienia ces. Franciszka Józefa przybędzie niezadługo do Wiednia celem przedstawienia się cesarzowi Austro-Węgier jako właścicielowi owego pułku — a dalej poprawka *Nemzetu* odnosząca się do podanej wczoraj przez to pismo wiadomości o nowych kredytach na cele wojskowe.

Atoli w dalszym ciągu targu ostygł nieco zapał spekulacji, bo spostrzeżono, że grupa rotszyldowska wielką pozycję renty złotej węgierskiej zrealizowała, a także z Berlina zawiał chłód trochę za silny, niż się po występie kanclerza spodziewano. W każdym jednak razie potrzeba przyznać, że dzień dzisiejszy przyniósł znaczne umocnienie tendencji i co za tem idzie—dostateczny awans kursów.

Notowano:

Kredyty austrjackie 270·30, węgierskie 2 2 75, anglobanki 99 75, uniony —·—, bank vereiny 82·—, laenderbanki 207·25, ludwiki 193·—, czerniowieckie 210·—, renta wspólna 78 15, srebrna 79 30, złota austrjacka 108 20, papierowa 5% 93 10, złota węgierska 97·10, papierowa 5% 83 40 rubel 1·08·½.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 8 lutego. Omawiając telegraficznie otrzymane *resumé* mowy ks. Bismarka, określa *Journal de St. Pétersbourg* jako istotny jej punkt zaznaczenie czysto i wyłącznie obronnego charakteru przymierza austro-niemieckiego, albowiem tajemnica, osłaniająca traktat, mogła naprowadzać na przypuszczenie, iż ewentualnie został zawarty zaczepny traktat, przez co zanadto podrażnione namiętności mogły w pewnych centrach znaleźć podnietę. A skoro ks. Bismark wyraził równocześnie bezwarunkowe zaufanie do słów cara rosyjskiego, którego pokojowe zamiary zostały głośno zamanifestowane, można przeto wnosić, iż utrzymanie pokoju jest gruntownie zapewnionem, co, jak się spodziewać należy, przyniesie ogólną ulgę dla Europy.

My z naszej strony, pisze ten dziennik, przenosimy te pokojowe gwarancje nad gwarancje, pochodzące z niesłychanie rosnących zbrojeń. Dla czego państwa dały się w to wciągnąć, nie chcemy w to bliżej wchodzić, skoro ks. Bismark skonstatował, iż każdy kraj ma zupełne prawo stawiać swoje bezpieczeństwo pod strażą własnych sił.

Również nie chcemy wracać do bilansu wzajemnych przysług ze strony Prus oddawanych Rosji i odwrotnie, bo te przysługi często były rezultatem wspólnych interesów. Jeżeli to jest najlepszą podstawą stosunku państw, to powinszujemy sobie, gdy ujrzymy, że podstawa ta pozostanie na przyszłość podwaliną stosunku pomiędzy wielkiemi Niemcami a Rosją.

Wiedeń 9 lutego. Posiedzenie Izby posłów. Po przemówieniu ministra handlu, przyjętem nadzwyczaj przychylnie, uchwaliła Izba ogromną większością przyjęcie do wiadomości austro-włoskiego traktatu handlowego, oraz rezolucję komisyjną i rezolucję Vitezica, dotyczącą ograniczeń włoskiego rybołówstwa na wodach Pobrzeża.

W ciągu rozpraw wyraził Stalicz uznanie ministrowi handlu za oględne i pełne taktu postępowanie.

Cesarz złożył ministrowi wojny hr. Bylandtowi, znajdującemu się w stanie rekonwalescencji, półgodzinną wizytę.

Berlin 9 lutego. *Kreuzztg.* i *Post* mówią o nie zbyt pocieszających wiadomościach z San Remo, co do stanu następcy tronu. Być może, iż tracheotomja okaże się konieczną wcześniej, anieżeli myślano.

Parlament zatwierdził w trzeciem czytaniu bez rozpraw i *en bloc* znane przedłożenie rządowe w sprawie pomnożenia sił wojskowych cesarstwa.

Paryż 9 lutego. Wilson został z powodu afery orderowej zaskarżony za fakta dotyczące Legranda i Crespi przed sąd policji poprawczej. Rozprawa odbędzie się dnia 16 b. m.

Artykuł *Journal des Debats* konstatuje, iż Rosja zachowuje się wytrwale na stanowisku wyczekującem wobec potrójnego przymierza. *Debaty* powiadają, że Rosja, jak się zdaje, nieważając na swe położenie, pragnie podjąć na własny rachunek tę politykę, za pomocą której Anglja przez tyle lat sukces odnosiła, i wreszcie stała się sędzią rozjemczym Europy.

Petersburg 9 lutego. *Russ. Inwalid* ogłasza rozporządzenie co do przydzielania oficerów sztabowych do zarządów brygad lokalnych.

Berlin 9 lutego. W czasie uczty danej na cześć brandenburskiego prowincjonalneg sejmu zaprzeczył ks. Wilhelm z oburzeniem przypisywane mu lekkomyślne zamiary wojenne mające na celu osobistą sławę. Byłoby to zbrodnią i lekkomyślnością — rzekł książę, a podnosząc naszkicowany przez Bismarka w ostatniej jego mowie wspaniały obraz wspólnie idącej z rządem reprezentacji ludu niemieckiego, powtórzył słowa ks. Bismarka zastosowując je do Brandenburgji. „W marchji brandenburskiej — rzekł książę Wilhelm — my Brandenburczycy boimy się tylko Boga, a zresztą nikogo więcej na świecie."

Londyn 9 lutego. Dzienniki donoszą, że z końcem roku bieżącego poda się lord Dufferin do dymisji, a miejsce jego zajmie margrabia Lansdown. Lorda Stanleya of Preslau, wskazują dzienniki jako następcę Lansdowna.

San Remo 9 lutego. Książę następca tronu niemieckiego cierpiał onegdajszej nocy na brak oddechu; wczoraj jednak odbył w towarzystwie Mackenziego przechadzkę.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 lutego 1888.

Hotel Angielski: W. Janiga z Szufraganki. A. Wolniewicz z Szczucina. K. Skirmunt z Litwy. A. Pollak z Wiednia.

Z zbożowych targów

9 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.25—6.·5	6 ——6.65	6 ——6 5·	6.50—7.05
Żyto	4.5 4.8	4.25—4.5	4. ——4 45	4.65—5.10
Jęczmień	4 — —5 5	4.——5 —	3.75—4 20	4.——6.5
Owies	3.60—4.9	4 30—4 60	4.——4 30	4.85—5 20
Groch	4 — 9.50	4.——9 —	4.— 9.—	4.— 9.50
Wyka	4.— 4.60	3.85—4.5	3 75—4 8	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.75	9 50 10 6	9.—10·60	10.—10.50
Lnianka	—.——.—	—.——.—	.——.—	—.——.—
Konic. czer.	28 —45·—	30 —44 —	30.—.45—	35.—46.—
Konic. biała	40.—48.—	30 —45.—	30.—45.—	33.—46.—
Konic. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—45 nominalnie.

Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24 25 do 24 75 **Wiedeń** 9 lutego. Pszenica od 7·65 do 8·01 Żyto od 6 18 do 6 30. Okowita 26 75— do —·—. **Berlin** 9 lutego Pszenica 167 —do 173·— Żyto 118·— do 126 50 Okowita 99·— do 100·75 **Peszt** 9 lutego. Pszenica 7·40 do 7 80 Żyto 6·— do 6 20. Okowita 25 — do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 9 lutego. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 78 — Renta wspólna srebrna 79·30 Renta 4% złota 108·55 Renta 5% papierowa 93·— Akcje banku austro-węgierskiego 858 — Akcje austrjackie kredytowe 268·80. Funty szterlingi 126.80 Napoleondory 10·35—. Marki niemieckie 62·22.½

Lwów. Z Izby handlowej. 9 lutego 1888.

3. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	195	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	—	—	211	—
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	—	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 6 prc. w. n.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	96	50	98	—
„ „ „ 5 „ prem.	100	—	101	25
Banku krajowego 4½% w. a.	90	50	92	—
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	50	100	75
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	91	50
„ „ „ 4½% „ „	92	50	93	50
2. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	48	—
3. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	—	101	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	—	—	93	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	—	—	19	—
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.89	5.99
Dukat cesarski	5 92	6,02
Napoleondor	9.94	10 05
Półimperjał rosyjski	10.33	10.43
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·07¾	1·09¾
100 marek niemieckich	61.75	62.40—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11 35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	8.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.85	**9.29**	
Ze Lwowa przychodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12 22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m 35 Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g dz. 8 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

11)

Krwawe ślady.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

— To ja jestem, proszę pani, — rzekł, kłaniając się kilkakrotnie z rzędu, przy czem obracał głowę na wszystkie strony, upatrując miejsca dla złożenia kapelusza i laski. — Byłem przy ulicy d'Offemont, tam przecież powiedziano mi, iż pani się wyprowadziła... Oto pęczek kwiatów, jaki ośmieliłem się przynieść pani z mego ogródka... zimowe róże.., nowa odmiana przezemnie udoskonalona... kwitnie nadzwyczaj wcześnie.

— Dziękuję panu serdecznie, — rzekła Janina wzruszona tą ujmującą grzecznością Marcina Bidache.

Odebrawszy kwiaty umieściła je zaraz na stole przed sobą w wazonie napełnionym wodą, a następnie wskazawszy krzesło młodemu człowiekowi, odebrała mu z rąk kapelusz i laskę.

— Przed chwilą pisałam właśnie do pana, — rzekła, ukazując list.

— Przebacz mi pani, że nie przybyłem wcześniej. Ale najpierw myślałem, iż potrzebujesz pani nieco wypoczynku po tylu bolesnych przejściach, a powtóre musiałem ukończyć pewne poszukiwania...

— Może trafiłeś pan już na ślad jakiś? Czy mogę się spodziewać dowiedzenia się wkrótce o...

— Powiem pani wszystko, co wiem. Wskazówki przezemnie zebrane są jeszcze cokolwiek niewyraźne.. lecz początek też to dopiero...

— Ach! mów pan, — zawołała Janina z ożywieniem.. — z takiem upragnieniem oczekuję tych wieści!

Marcin Bidache milczał chwilę, następnie przesunąwszy kilkakrotnie ręką po wysokiem swem czole, odezwał się w te słowa:

XVIII.

— „Przedewszystkiem należało wyjaśnić te pytania, dla czego pan Lacédat człowiek bogaty, szczęśliwy, najmoralniejszego prowadzenia, wynajął w okolicy Paryża ten odosobniony domek gdzie śmierć znalazł? Kiedy go wynajął? I kogo tam przyjmował?

„Trzecie z tych pytań zdawało mi się najłatwiejszem do rozwiązania, wypytywałem nie sąsiadów naturalnie, gdyż zapewne powiedziano pani, że domek ten stał zupełnie na ustroniu pod lasem co najmniej oddalony o pięćdziesiąt kroków od wszelkich innych mieszkań, ale tych, którzy zajmowali najbliższe domki.

„Badałem czy widzieli kogokolwiek przybywającego tam w odwiedziny. Usiłowałem też dowiedzieć się coś o zwyczajach pana Lacédat.

„Na nieszczęście mieszkańcy tej części Clamart, są to wieśniacy mało z natury ciekawi i zwykle podczas zimy przesiadujący w mieszkaniu.. Ach! gdybym był miał do czynienia z mieszczanami lubiącemi się włóczyć bezczynnie, śledzącemi z po za okien przechodniów, dochodzenia moje byłyby się prędko skończyły...

„Dowiedziałem się tego jedynie szczegółu, że domek rano zawsze był zamknięty, albowiem ojciec pani przyjeżdżał tam dopiero po południu około godziny trzeciej i to nie codzień, a nawet bardzo rzadko.

„Co zaś do odwiedzających go..“

Tu Marcin Bidache zatrzymał się i Janina musiała go prosić, aby dalej mówił.

— Trudno, musisz pani wszystko wiedzieć, — rzekł Bidache, nieco zmieszany. — Zresztą uczciwość pana Lacédat nie może podlegać najmniejszym podejrzeniom wiem o tem doskonale, dodał z naciskiem dowodzącym, iż badania swe nie powierzchownie prowadził. — Nie dajmy się uwodzić pozorom. Zatem muszę pani powiedzieć, że w parę dni po wynajęciu tego domku przez ojca pani, kobieta jakaś, cudzoziemka, przyszła około godziny czwartej po południu do jednego z wieśniaków przy ulicy Zielonej Drogi, zowiącego się Piotr Loignaux, zapytując, czy nie mógłby ją objaśnić, gdzie mieszka pan Rodrigues, takie bowiem nazwisko przybrał ojciec pani w Clamart.

— Kobieta! — wykrzyknęła Janina zdziwiona.

— Tak jest. Naturalnie domyślasz się pani, starałem się dowiedzieć jak wyglądała. Opisywano, iż była wysoka, lecz twarzy rozpoznać nie było można, gdyż przysłaniała jej gęsta podwójna koronka. W rozmowie ją jednak zaznaczał się silnie cudzoziemski akcent.

— Jakiej narodowości?

— Otóż tu się trudności rozpoczynają. Tego dnia przyszło do owego Piotra Loignaux dwóch przyjaciół w odwiedziny i siedząc przed kominkiem, pili z nim jałowcówkę. Po izbie kręciła się też i jego żona, a nawet ona to otwierała stukającej do drzwi cudzoziemce. Piotr Loignaux, przebywający czas jakiś w Niemczech jako jeniec podczas wojny francusko-pruskiej, utrzymuje, iż akcent tej pani był niemiecki. Żona jego usługując niegdyś angielskiej rodzinie, dowodzi, jakoby właśnie w jej mowie znać było pochodzenie z tej narodowości. Jednemu z kumów Piotra zdawało się znowu, iż poznaje sposób wyrażania się właściwy prowincjom południowym z nad granicy hiszpańskiej, gdy drugi mający stosunki z robotnikami włoskiego pochodzenia, pracującemi przy kolei żelaznej, zaręcza, że brał ją za rodowitą Włoszkę.

— Czy przybywała często do Clamart?

— Była tam wszystkiego, według nich, dwa razy... Przynajmniej dwa razy ją tylko widziano. Ale ja wiem dobrze, że oprócz tego była jeszcze w Clamart kilkakrotnie. Za drugim razem, gdy ją widzieli wieśniacy, towarzyszył jej wysoki, tęgi mężczyzna. Oto wszystko czego się mogłem tam na miejscu dowiedzieć. Podniesiony kołnierz paltota i szeroko związany fular na szyi, nie dozwalały widzieć twarzy tego jej towarzysza. Z tych, aczkolwiek tak niedokładnych wskazówek, widać najwyraźniej, iż ojciec pani przybywał do Clamart skrycie, skoro przybrał tam inne nawet nazwisko. Jak również jest rzeczą pewną, że i tamte dwa indywidua, nie życząc sobie wcale być poznanemi, umyślnie przysłaniały twarze.

To spostrzeżenie dopomogło mi do uczynienia jeszcze jednego odkrycia. Przy panu Lacédat nie znaleziono żadnego powrotnego biletu kolei żelaznej, jaki bierze się zwykle na niedalekie wycieczki.

Zatem nie przybywał do Clamart koleją, zapewne dla większej tajemnicy i aby nie być śledzonym.

Chcąc sprawdzić to domniemanie, badałem furmana ojca pani, odpowiedział mi jednakże, iż nigdy pana swego do Clamart nie woził. Nie uznałem się za pobitego i bezzwłocznie udałem się na stację fiakrów przy ulicy Villiers, niedaleko ulicy d'Offemont i tam wypytywałem woźniców. Rzeczywiście jeden z nich zeznał, że pan jakiś, wynajmował go kilkakrotnie do Clamart. Powierzchowność owego pasażera, w opowiadaniu woźnicy, odpowiadała najzupełniej rysopisowi ojca pani.

— „No i wyobraź pani sobie, — dodał Marcin Bidache, — jak gdyby mu sprawiało prawdziwą przyjemność to szczegółowe przedstawianie dokonywanych przez siebie poszukiwań, wyobraź pani sobie, jak to jest dobrze w podobnych sprawach nie pomijać najdrobniejszych faktów. Zdarzyło się tak szczęśliwie, że ten właściciel dorożki był to człowiek porządny, zapisujący codziennie swoje dochody, a że pan Lacédat za wycieczkę płacił mu doskonale, odnalazł więc z wielką łatwością w swych rachunkach te dnie, w których jeździł do Clamart.

„Ojciec pani był w Clamart tylko sześć razy: raz pierwszy 12 września, następnie 28 tegoż miesiąca, potem 8 października, 30 października, 15 listopada i nakoniec 23 listopada.

„Wysiadał z powozu o kilometr od domu i kazał na siebie woźnicy czekać. O zmroku powracał znowa pieszo do miejsca gdzie stał powóz. Zwykle wyruszano z powrotem około godziny szóstej.

„W obec tych drobiazgowych ostrożności przedsiębranych dla ukrycia prawdziwego nazwiska i miejsca zamieszkania, a z drugiej znów strony w obec tego, iż udawał się do Clamart w celu spotkania z osobami widocznie naprzód uwiadomionemi, pomiwolnie nasuwało się pytanie: Jakich środków używał pan Lacédat dla porozumienia się z temi osobami? Bo schadzki te zarówno mogły być przez niego jak i przez nich wyznaczane.

„Prawdopodobnie nie pisano listów, skoro najwyraźniej przed niemi to właśnie pan Lacédat pragnął ukryć nazwisko swe i prawdziwy adres.

„W takich razach porozumiewają się ludzie zwykle za pomocą dzienników.

„Należało zatem szukać w dziennikach zamieszczających podobne ogłoszenia, pilnując się naturalnie dat wyżej wskazanych, jakichkolwiek śladów tych spotkań ojca pani z owemi nieznajomemi.

„Przeglądałem *Drobne Ogłoszenia*, *Gaulois*, *Figaro*.

„Wreszcie w numerze *Figara* z dnia 2 września, przeczytałem na czwartej stronnicy następujące zawiadomienie.

I Marcin Bidache wyjąwszy z kieszeni pęk wycinków i notatek, zaczął czytać:

„*Juana*. W przyszły czwartek, Clamart przy ulicy Zielonej Drogi, będę cię widział. *Rodrigues*.“

— Czy być może? — wykrzyknęła Janina zdumiona, tak prostym a logicznym sposobem, za pomocą którego Marcin doszedł do tak ważnego odkrycia. — Więc pan to znalazłeś?

— To jeszcze nie wszystko.

— Ach! mów pan prędzej! słucham cię z najwyższem wzruszeniem.

— Zacząłem tedy przeglądać poprzednie numera dziennika, albowiem widocznie ogłoszenie to było odpowiedzią na wezwanie owej Juany. I w ten sposób doszedłem do początku tej korespondencji, którą pani całą teraz przeczytam od pierwszego ogłoszenia z dnia 20 czerwca, oto treść jego:

„*Rodrigues*. Ktoś dobrze ci znany z Buenos-Ayros, potrzebuje koniecznie widzieć się z tobą. Wskaż miejsce spotkania.“

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W Hodak.